

Prenumerata

wynosi:

we Lwowie

rocznie . . . 12 zł. — ct
półrocznie . . . 6 „ — „
kwartalnie . . . 3 „ — „
miesięcznie . . . 1 „ — „

Na prowincyi:

rocznie . . . 16 zł. — ct.
półrocznie . . . 8 „ — „
kwartalnie . . . 4 „ — „
miesięcznie . . . 1 „ 35 —

Za odnośnię do domu dopłaca się

20 ct. miesięcznie.

W państwie niemieckiem
30 zł. rocznie — w innych
państwach zagranicznych
24 zł.

Numer pojedynczy 4 ct.

Na prowincyi 5 ct.

Na z poprzednich dać po 10 ct.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godzinie 4-tej popołudniu.

Ogłoszenia

(inseraty)

za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Nadesłano: bezpośrednio pod kroniką 50 ct — przed inseratami 30 ct. od wiersza petitowego.

Małe ogłoszenia po 2 ct za jeden wyraz — najmniej-sze 20 ct. za jedno ogłoszenie.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje

Administracja „Słowa Polskiego”, codziennie od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem — w niedzielę i święta od 8 do 10 rano.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu i u portyerów na dworcach kolejowych.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów nadesłanych Redakcyi nie zwraca, jeżeli nadsyłający wyraźnie zwrotu nie zastrzegł.

Premia dla Prenumeratorów Słowa polskiego.

TRYLOGIĘ SIENKIEWICZA

OGNIEM i MIECZEM, POTOP i PAN WOŁODYJOWSKI, razem 6 tomów, w wydaniu Hipolita Wawelberga, otrzymają prenumeratorowie nasi we Lwowie za okazaniem karty prenumeracyjnej, na prowincyi za zamówieniem na przekazie pocztowym, w naszej Administracyi, pasaż Hausmana, po cenie 2 zł. 50 ct.

Dzisiejszy numer obejmuje 10 stron druku.

Wybór do Sejmu z miasta Lwowa.

II.

Skoro — jak powiedzieliśmy wczoraj — zwycięstwa kierunku reakcyjnego wśród wyborców lwowskich obawiać się nie potrzebujemy, bo olbrzymia większość tych wyborców kierunek ten stanowczo odrzuca — to pozostaje tylko wybór pomiędzy polityką radykalną, a tą, którą reprezentuje stronnictwo demokratyczne polskie. Istotnie też akcja wyborcza już się tak zarysowała, iż będzie ona walką między tymi dwoma kierunkami. Jakiż jest powód tej walki? Co przeszkadza zjednoczeniu się tych dwóch obozów, które przecież oba wyznają zasadę demokratyczną?

Tą nieprzewidywaną dotychczas przeszkodą, tą zasadniczą, podstawową różnicą jest, że radykalizm nasz jest naprzód demokratycznym, a dodatkowo-polskim, — gdy demokracja polska jest przede wszystkim i nade wszystko polską. Radykalizm w zapale walki o zwycięstwo swoich formulek społeczno-politycznych i o zdobycie sobie przeważnego na sprawę publiczną wpływu, idzie rzeczywiście „radykalnie” t. j. nie oglądając się na nic, nie pytając o to, czy zwycięstwo tych jego formulek i agitacyjna metoda, jakiej używa, nie przyniesie szkody sprawie narodowej. Demokracja polska nie przyłoży nigdy ręki do roboty, z którejby interes narodowy i cześć narodowa szwank odniosły. Ztąd też sztydereze miano „patriotników”, dawane jej nieraz przez radykałów.

W tem postępowaniu radykalizmu naszego widzimy odrodzone stare wady polskie tak samo, jak odrodziły się one w całej swej świetności u naszych reakcyonaryuszów, pomimo, że nikt tak pięknie, jak oni, nie umie na temat tych wad prawie kazania dawno już w mogiłach leżącym pokoleniom ojców naszych i dziadów.

Nie wahały się nigdy stronnictwa, na które dzieliła się nasza oligarchia, iść do obcych po pomoc przeciwko rodakom, przeciwko królowi, przeciw całej Rzeczypospolitej. Nie wahały się wchodzić w konszachty z ambasadorami obcych mocarstw — i między sobą staczać walki bratobójcze w chwilach, kiedy Rzeczpospolita całych swych sił ku obronie swych kresów potrzebowała. Dzisiaj — nasza reakcja przez usta Czasu domaga się najściślejszego sojuszu Austrii z Rosją dla ratowania konserwatywnych interesów, — a nasz radykalizm dla celów agitacyjnych poniewiera imię polskie wobec całego świata w parlamentach i w publicystyce i podaje pomocną rękę radykalizmowi ruskemu, który niczego tak gorąco nie pragnie, jak wyrzucenia Polaków za San. *Ambo meliores!*

Z tego stronniczego zaciętrzewienia się naszego radykalizmu, z tego stawiania interesu partyi po nad interes narodu i kraju — wynikają wszystkie te błędy jego, które stoją na przeszkodzie porozumieniu się. Z tego wynika pewna obojętna tolerancja w sprawach narodowych, która gdyby się stała powszechną, doprowadziłaby do stopniowego zaniku

narodowych uczuć. Przed kilku jeszcze laty nikby nie był chodzą na skargi do Niemców przeciw Polakom. Od kilku lat za sprawą radykałów stało się, iż coraz częściej niemieccy posłowie w Radzie państwa wnoszą petycje z Galicji, dające im powód do odmowy wywania w najczarniejszym świetle stosunków w naszym kraju — co oczywiście potem centralistyczna prasa wyzyskuje, ażeby przywoływać „dawne dobre czasy”, kiedy Galicją rządili Niemcy i zniemczeniu Czesi. Takim przykładem owej tolerancji w sprawach narodowych jest pamiętny z przed siedmiu lat artykuł radykalnego pisma, który nawoływał Żydów galicyjskich, ażeby przy spisie ludności zapisywali się z niemieckim językiem towarzyskim — i ów drugi, tylekroć podnoszony fakt, że jednym z głównych współpracowników tego „polskiego” radykalnego pisma, jest ruski radykał, który w swojej narodowej ruskiej polityce jest tak konsekwentny, że niedawno zerwał związek z polskimi socyalistami z powodu, że ci socjaliści polscy zaczęli się przyznawać do patriotyzmu polskiego. Powie kto, że to drobne fakty! Na pozór mogą się one takimi wydawać — ale one są tak znamienne i tak w dalszych konsekwencjach niebezpieczne, jak drobne czasem plamki na ciele ludzkim, które znamionują chorobę mogącą organizm o śmierć przyprowadzić.

Z tego też samego źródła płynie zasadnicze naszych radykałów stanowisko przeciwko solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Tylekroć o tem pisaliśmy, że wystarczy samo zaznaczenie faktu. Ale jest to z wszystkiego punkt najbardziej zasadniczy i najdonioślejszy. On sam jeden mógłby wystarczyć, ażeby wyborców lwowskich powstrzymać od przechylenia się na stronę tych, którzy w walce pomiędzy Polakami wśród obcych, a w znacznej części nieprzyjaznych żywiołów, nie widzą ani szkody, ani niebezpieczeństwa; którzy nie chcą tego zrozumieć, że ta solidarność jest koniecznym warunkiem istnienia wogóle polskiej polityki, ani też odczuć, że ona nawet wyrozumowania nie potrzebuje — bo ją nam sam instynkt narodowej wspólności narzuca.

Taka sama też niepamięć na istotne dobro i potrzeby narodowej sprawy — charakteryzuje sposób agitacji, przyjęty przez naszych radykałów, cała ich polityka wobec ludu wiejskiego. Odbija się to pod hasłem „uświadczenia ludu”. Gdybyż to było szereg oświaty, tam gdzie szkoła ludowa nie sięga, tudzież wśród tych, którzy ją ukończyli — gdyby to było zaszczerpanie świadomości obywatelskich praw i obowiązków, zachęcanie do rozumnego z tych praw korzystania i do sumiennego spełniania tych obowiązków i do poważnej a stanowczej obrony swych interesów. Taką pracę nad uświadczeniem ludu każdy patriota i każdy demokrat polski z najwyższą przyjaźnią musiał radością i chętnieby rękę do tego przyłożyć.

Ale robota, jaką pod hasłem uświadczenia rozpoczął z jednej strony eksjezuita, pożerany ambicją i żądzą rozgłosu, a z drugiej doktryner socyalny, do swej doktrynerskiej formułki „walki klas” fanatycznie

przywiązany — była od samego początku i jest do dziś nie uświadczeniem, ale rozhecowaniem ludu. Gdyby tam było więcej patriotyzmu a mniej partyjnego zaciętrzewienia — to by przecie zrozumiano, iż agitacją, która przeciwstawia włościanina wszystkim innym warstwom społecznym, tylko szkodę całosci narodowego organizmu przynieść musimy. Zrozumianoby, że się włościanina wprost demoralizuje, że się w jego umyśle rzuca ziarno goryczy i niechęci, które łatwo w nienawiść urość może — jeżeli mu się ustawicznie prawi, iż samymi wrogami naokoło jest otoczony, iż wszyscy tylko na jego zgubę i wyzysk czyhają, iż nikt — prócz samych apostołów tej społecznej religii — nie jest mu życzliwy i dla dobra jego nie pracuje. Nie nazywanoby szlachty wobec ludu pogardliwie „obszarnikami” i „plantatorami”, nie wyliczanoby, jak na wiecu mieleckim, ile tysięcy morgów posiada hr. X. Y. w przeciwstawieniu do małych i najmniejszych gospodarstw i nie stawianoby potem pytania: czy to sprawiedliwe? ani też nie przypomnianoby krwawych wypadków roku 1846 w taki sposób, jak się to stało na zgromadzeniu wyborczym w Brzesku. Nie muszanoby przy wyborach inteligentnych, demokratycznych i całem sercem ludowi oddanych kandydatów do ustąpienia wobec kandydatury włościańskiej, ani też przy wyborach do Rad powiatowych nie rzucanoby hasła wybierania samych tylko włościan, ażeby w ich ręce oddać potem przewodnictwo autonomii powiatowej.

Jest z naszą szlachtą niejeden rachunek do wyrównania — jest niejeden w naszym ustawodawstwie i administracyi do naprawienia w kierunku zrównania ciężarów publicznych i zrównoważenia korzyści, jakie zapomocą tych ciężarów spadają na społeczeństwo z tego wszystkiego, co się dokonywa publicznymi budżetami. Jest bardzo wiele do zrobienia w kierunku podniesienia umysłowego i materialnego poziomu naszego włościanstwa — jest na tej drodze wiele do przewyciężenia przeszkód, stawianych przez konserwatywną szlachtę. To wszystko uznajemy najzupełniej. Ale interes narodowej sprawy nie pozwala nam do tych celów dążyć przez podawanie szlachty w pogardę ludu, przez obudzanie w tym ludzie niechęci, goryczy, wręcz nienawiści, bo wiemy, że ta szlachta reprezentuje na wsi życie polskie i ducha polskiego i patriotyzm, do którego nigdy bezskutecznie sprawa narodowa nie apelowała. A wiemy też, że przez taką agitację, owe niezbędne reformy naszych stosunków utrudnia się i opóźnia, zamiast je przyspieszyć. Kto stawia lud wrogo przeciw „obszarnikom”, ten zapędza szlachtę do szeregów reakcyi, przejmuje ją strachem przed wszelkimi reformami, podnieca w niej instynkt zachowawczy nawet w takich chwilach i sprawach, gdzie on wcale nie jest zagrożony. A wtedy nie może ani przemawianie do rozumu, ani do serca, ani nawet do poczucia sprawiedliwości — wtedy ów instynkt zachowawczy bierze górę nad wszystkim innym — wtedy też każdy projekt naprawy będzie odrzucony. Bo jeżeli w miejsce hasła solidarności narodowej postawiło się hasło walki klas —



mająca większość w ciałach parlamentarnych będzie z tej większości korzystać w obronie swego klasowego interesu. Nie tą drogą przeprowadzono wielkie reformy 3 maja — i nie tą drogą uzyskano już niejedną w naszym Sejmie naprawę.

Węć ów radykalizm tem grzeszy, że narodową solidarność rozbija, że sprawę walki klas stawia ponad interes narodowej sprawy, że w nasze życie społeczne wprowadza element rozgoryczenia i niechęci klasowej, że sprawie reform postępowych na rzecz praw i interesów ludu szkodę tylko przynosi.

Czyż wyborcy lwowscy mogą wyborem swoim temu kierunkowi dać sankcję stolicy kraju?

Kwestya urzędnicza.

Od lat kilku przedmiotem nieustannej prawie dyskusyi jest t.ż. kwestya urzędnicza. Narzuciła ją rządowi ta siła żywa, której niepodobna stłumić żadnymi rozporządzeniami, ani oświadczeniami parlamentarnymi, a która tkwi w brutalnej logice głodnego żołądka i pustej kieszeni.

Wyrażenie może zbyt drastyczne, ale w gruncie trafne. Od czasu ostatniej regulacyi płac; o której już wówczas mówiono, że jest niedostateczną, upłynęło lat dwadzieścia kilka. Stosunki drożyzniane uległy w tym czasie kompletnej zmianie, wartość pieniądza obniżyła się, — nie więc dziwnego, że urzędnicy skarżą się na biedę.

Przez czas pewien udawało się rządowi kokietać ich i na pasku trzymać obietnicami. Już hr. Taaffe, idealny *im Fortwursteln und Durchfretten* trzymał się tej metody. Ale zawiodła ona co do skutku i zaraz gabinet hr. Windischgraetza znalazł się w kłopotcie co do sposobu rozwiązania tej upartej kwestyi. Gdy koalicja objęła ster rządów, wiele rumoru narobił p. Plener, udając, jakoby na seryo brał się do rzeczy. Ostatecznie jednak zawiodł on zupełnie pokładane w nim nadzieje urzędników, dla których nie zdołał nic innego wymyślić, jak tylko *repetatur* dawnej recepty, przepisującej *Subsistenzzulage*. Co się tyczy przejściowego gabinetu urzędniczego, to nie miał on ani czasu, ani — rzecz dziwna, jeśli się uwzględni, że to był właśnie gabinet urzędniczy — chęci do wywalczenia dla urzędników czegoś więcej ponad ostatni reskrypt hr. Kiemansega.

Dopiero za rządów gabinetu Badeni-Biliński ujrano nieomylnie oznaki, iż kierownicy państwowi na seryo zająć się myślą dolą urzędników. Gdyby już nie innego, to uregulowanie pensyj wdowich, chociaż kosztem głównie samych urzędników, jest cennym dla tego stanu nabytkiem, przejmując każdego z pracowników rządowych przynajmniej o tyle zaufaniem w przyszłość, iż kiedy zamknie oczy, żona i dzieci nie pójdą na żebry, jak to nieraz działo się dotychczas.

Ale to jeszcze nie wystarcza. Pracownicy ci domagają się także i domagają się słusznie, by w zamian za wytężoną pracę uwolniono ich od łamania sobie głowy nad zaspakajaniem potrzeb, dopóki żyją. Nie wiele bowiem jest przesady w tem *bonmot*, które powstało po ogłoszeniu ustawy o pensjach wdowich,

że dla urzędnika austriackiego najlepszym jeszcze dzisiaj interesem — umrzeć.

A tymczasem kwestya regulacyi płac powikłała się tak nieszczęśliwie, iż ani sposób wydobyc jej ze splotów projektowanego nowego podatku od piwa i wódki. Dlaczego pomimo wcale okazałych zapasów, trzeba było konieczną regulację płac uczynić zawisłą od uchwalenia owych podatków — to już rzecz nie nasza. W każdym razie rządowi uczynić należy w tym wypadku zarzut niezręczności. Lepiej było przeczekać, nie czynić zapowiedzi, które w niwec miały się obrócić, aniżeli roztoczyć przed oczyma urzędników fatamorganę, po której rozwianiu się, musiało opanować ich rozgoryczenie i opanowało też istotnie.

Komisya budżetowa zdobyła się wprawdzie na energię, wydawszy we wskazanym terminie swą opinię co do regulacyi płac i sposobu pokrycia zwiększonych przez nią kosztów — szczegóły znane są już naszym czytelnikom — ale mając jej uchwały jaką inną wartość aniżeli teoretyczną? Samego faktu regulacyi nie posuną one naprzód, do terminu zaś (1 lipca 1897) nikt nie przywiązuje najmniejszej wagi, bo nieraz już były wyznaczane terminy dla umorzenia tej sprawy, a przecie tłucze się ona dotąd, jak Marek po piekle. Kto wie, czy rząd i w nowym terminie będzie mógł się wywiązać z przyrzeczenia; a zresztą kto wie nawet — wszak wszystko możliwe — czy miejsca jego tymczasem nie zajmie rząd inny, który nie będzie czuł się związanym obietnicami poprzednika?

A tymczasem gotowo przysporzyć mu niemało ambarasu niezadowolenie koł urzędniczych. Rząd powinien był nie spuszczać z oka tego faktu, iż w t.ż. kwestyi urzędniczej dwa miesząją się z sobą żywioły: etyczny i praktyczny.

Regulacya płac urzędniczych stała się koniecznością, godzi się więc ją przeprowadzić; praktyczny zaś zmysł rządu powinienby ją czempredziej wywlec z błota, w którym ugrzęzła, bo przecie obojętnym być rządowi nie może, jak zachowa się tak liczna i nie pozbawiona pewnych wpływów kategoria, podczas najbliższych wyborów.

KORESPONDENCYE

(Listy oryginalne „Słowa Polskiego“).

Londyn 13. października 1896.

(Kto obejmie po Bekwarku lutnię?)

Pokazuje się, że kwestyę kto ma objąć po Roseberym przewodnictwo oficjalne angielskich liberałów, o wiele trudniej rozwiązać, aniżeli to w pierwszej chwili sądzono.

Zaraz po ustąpieniu Rosebergo pisma jedno-głośnie podniosły okrzyk, wskazujący na sir Williama Harcourta, jako jedynego, który mógłby godnie sprawować władzę nad whigami. Były kanclerz państwowy, specjalny powiernik radykałów miałby istotnie najwięcej warunków po temu, a prawe skrzydło partii liberalnej w razie ich wyboru stroiłoby tak samo dobrą minę, jak ją stroiło skrzydło lewe, gdy Rosebery zlizował oświadczonego Gladstone'a.

Ale zaledwie pewnik ów przyjęto do wiadomości

aliści rozległy się głosy powątpiewania, zali tak będzie naprawdę dobrze.

Wielu bowiem mniema, że powierzyć Harcourtowi przewodnictwo lewicy: znaczy tyle, co na szwank narazić jej egzystencję. Nielojalne zachowanie się Harcourta wobec Rosebergo, przeciwko któremu nie występował wprawdzie jawnie, ale którego powagę nieustannie podkopywał, wedle manieri kretów: chyłkiem zadając mu cięgi, prowadząc przeciw niemu za pomocą usługanych przeciwników podjazdową walkę w prasie — owoż to nielojalne zachowanie się zraziło doń znaczną część partii liberalnej i niezawodnie zemści się — teraz na nim. Zrażeni oświadczają, że jest rzeczą poprostu niemożliwą czynić takiego człowieka przewodcą partii; uwłaczałoby to jej honorowi.

Wprawdzie przyjaciele sir Williama podnoszą, iż o i czasu wyborów ani słówkiem nie wystąpi on przeciw lordowi Roseberemu. Zapominają jednak, co działo się przed wyborami, gdy liberalny obóz stał jeszcze u steru. W krótkim czasie premierostwa Rosebergo, ciągłych dopuszczał się wobec niego niesubordynacyi on, który przecie pierwszy powinien był być wśród uległych premierowi. Ileż to razy zdarzało się, iż koledzy musieli sir Williama ciągnąć formalnie za uszy, by nie wymknął się im z szeregu i nie pobiegł luzem.

Jakoż po pamiętnym pogromie lord Rosebery zupełnie odstąpił się od swego b. kanclerza skarbu Danego słowa dotrzymał tak ściśle, iż jak wtajemniczeni utrzymują, przez dwanaście miesięcy ani na chwilę nie rozmawiał z Harcourtem o polityce.

Jestto powszechnie znaną tajemnicą, że np. b. liberalny minister wojny, sir Henry Campbell, oświadczył, iż za żadne skarby świata nie przyjąłby nigdy żadnej teki w gabinecie, któremu przewodniczyłby sir William Harcourt. Podobnie miało wyrazić się czterech innych członków ostatniego rządu.

W takich warunkach nie dziwnego, że nie spieszy się radykałom z obsadzeniem wakuującego po Roseberym stanowiska (przewodcy). Oświadczył się oni stanowczo, z przyczyn zasadniczych, przeciwko projektowi zwołania wielkiego meetingu, celem desygnowania nowego *leadera*.

— Po cóż znosić wszystek war do jednego wielkiego kotła, przestrzegał obrazowo, jeden z bardzo wpływowych radykalnych postów — i potem do kipiątka wkładać rękę? Czyż możliwe, by w takim wypadku nie oparzyć jej sobie?

— Nie pali się przecie, — woła inny. — Dajmy ludziom czas do uspokojenia się po ustąpieniu Rosebergo. Skoro on nieodwołalnie już ustąpił, nawet przyjaciele jego, prędzej, czy później, będą musieli przyjść do przekonania, że opróżnionego miejsca, nie może zająć nikt inny, jeno Willam Harcourt, bez względu na stosunki, w jakich pozostawał z Roseberym.

W kołach przeciwników Harcourta, zapatrują się na sprawę nieco odmiennie, aniżeli ów pau. Zastanawiają się tam mianowicie nad tem, czy godności przywódcy nie należałoby raczej powierzyć sir H. Asquitowi, byłemu sekretarzowi spraw wewnętrznych, której to myśli, pierwszy niezawodnie, przyklasnąłby sam Rosebery.

ECHIA

Jak wy się tam właściwie na pierwszym piętrze nazywacie? Na prawo i na lewo czytam polemiczne artykuły w rozmaitych dziennikach z waszymi wywodami i nie mogę się dowiedzieć — jaki jest tytuł waszego pisma? Cóż to za kolosalne uszanowanie, żeby nie śmieć wymówić: *Słowo polskie*! A może to inny powód?

Ach, wpada mi na myśl, że żydzi, nawet odważni żydzi po małych miasteczkach, wiedzą doskonale, że jest jedna zaraźliwa choroba, która zmiata ludzi niemiłosiernie, jak wybuchnie, ale boją się wymówić jej nazwiska. Cholera! — prędzejby zachorował zabobonny żyd, niżby ten wyraz wymówił. Otóż serdeczni koledzy po piórze dziennikarskim są wobec was w podobnym położeniu — boją się nazwę pisma waszego gdziekolwiekby wydrukować, bo są widocznie tego mniemania, że byłaby ona cholerą dla... ich prenumeratorów.

Ach, mój Boże! Zarazy szczerzego demokratyzmu można się zawsze obawiać, bo czasem szerzy się z niepomaganą siłą i gotowa wywoływać takie kardynalne ułomności, jak odwaga przekonań, otwartość środków działania, obrona wolności, poszanowanie dla prawa i to śmieszne, starożytne: *Salus reipublicae suprema lex*...

A kysz, a kysz! Kto tu te upiory wywołuje? Nas ewolucya społeczna i polityczna poprowadziła już znacznie dalej, zrzuciliśmy niemowlęce powijaki naiwności demokratycznej — udając demokratów, powiedzieliśmy sobie w sekrecie, że ostatecznie pomiędzy ludźmi, tak, jak między wilkami jest tylko jedno prawo, t. j. prawo pięści — i do tego się stosujemy.

Oczywiście, nie jesteśmy tak ordynarni, ażeby

zaraz walić pięścią między oczy, ale kpimy sobie z prawa, któreśmy sami w demokratycznych ciałach ustawodawczych uchwalili, i abecadło polityczne rozpoczynamy od tego, aby to prawo wykręcić, lub je obejść.

To jest główną treścią naszego żywota politycznego. Zdaje się nawet, żeśmy tylko na to wiele tużinów praw uchwalili, ażeby teraz mieć przyjemność przekręcać je, lub obochodzić.

Historyograf jaki, zagłębiwszy się w szczegółach tego tematu, możeby odkrył, że przekręcanie i obochodzenie praw, jest przedewszystkiem cnotą wybranego narodu, która dziś, jako treść życia politycznego wsiąka i zakaziła wszelką cywilizację. Popychany z miejsca na miejsce, krzywdzony na wszystkie sposoby, katowany niemiłosiernie — szukał ów naród jedynego ratunku w obejściu prawa, w przekręcaniu przepisu, w kłamstwie i szachrajstwie. Niejeden naród przesładowany uciekał się także do tej samej broni, walcząc z przesładowcami — a toć i myśmy się uciekali i uciekamy do niej, gdzie nas pięść wroga uciska.

Czy to jednak podnosi etyczny poziom ludzkości? Trzeba mieć wysokie i bardzo święte ideały, dla których się wojuje chyłnością i kłamstwem, ażeby te środki działania nie ściągnęły ostatecznie w kał moralnego upadku...

Lecz co mi teorie! Zejdźmy na grunt własny, odkryjmy własne rany i zobaczmy, jak stoimy.

Mamy od trzydziestu lat prawną podstawę działania, upominania się o to, co się nam należy, walczenia o krzywdy doznane. Czyśmy spełnili nasz obowiązek?

Ci na prawo — bah! ci sobie z każdego prawa niewiele robili i robią! Dziać poza prawem, szachrować ukradkiem, wprost z władzą, ażeby dane prawo dla siebie wyzyskać, poszukać korzyści dla swej

rodziny, dla swych stronników, choćby tam przyszło i obejść prawo — to było ich reguła działania. Jeśli im przyszło nawet zawotować jakieś prawo niezupełnie dogodne, to je wotowali, mając tę *restrictio mentalis*, że prawo daleko, a starosta blisko, i że w praktyce nie wszystko może być prawem, co jest w prawie i że poza prawem jest także wielkie pole prawnego, choć mniej prawnego działania.

A zresztą trzy ćwierci ludności nie wiedziało wcale, co tam w tych bibułach „Dziennika ustaw” się mieści — *vogue la galère*.

Przemykano się tedy lamparteryą polityczną pomiędzy prawem, ponad prawem i poza prawem — żeby tylko ze swoich praw — wygodnych, ciepłych, sobkowskich praw — nie nie uronić.

Aż naraz ci, którzy patrzyli dotychczas na „Dziennik ustaw”, jak ciele na malowane wrota, zaczynają się o swoje prawa upominać — ba, ruszają się, schodzą się na wiece i chcą swych praw używać!

Lamparterya polityczna uczuła się na chwilę bezsilną. Ach, te prawa! Ona, która sobie nie z nich nie robiła, wołałaby, aby ich nie było... Możeby je zawiesić? Ale to jakoś nie idzie. Puszcza się więc dalej na rozpaczliwe wynalazki, aby prawo przekręcić lub obejść i wynajduje cudowną hermeneutykę ustaw, którąbyśmy na naszym śmieci mogli np. nazwać... „gubattyzmem“.

Oto jest prawa strona medalu.

A na lewo? Tam daleko, w tych krwawych mgłach radykalizmu?

Tu trzymają się rozpaczliwie — także prawa. Ach, ani na chwilę przez myśl im nie przejdzie działać przeciw prawu, stawiać opór, władzy. Wszystko prawnie! Zwołano zgromadzenie ludowe, które zostało „prawnie” zakazane — więc w jednej chwili ma się kartki w zauadrzu i urządza się „prawnie”

O tem, żeby Gladstone raz jeszcze wrócił na widownię polityczną, nie może być mowy, jakkolwiek niektóre z pism tutejszych sądzą, iż takie rozwiązanie sprawy byłoby najpomyślniejszem. Gladstone może być sobie naprawdę rześkim, jak młodzieniec, — nie usuwa to go jednak wcale z pod innych praw wieku sędziwego. Whigowie, dziś zwłaszcza, potrzebują widzieć na swem czele, męża niewyczerpanej energii i bystrego wzroku — a tych, co zresztą całkiem naturalne, niepodobna już doszukać się w rześkim „wielkim starcu“.

P-leski.

Wiadomości polityczne.

Zjazd socjalistów niemieckich w Gotha otrzymał depesze powitalne od zastępców partii socjalistycznej w Królestwie Polskiem i od socjalistów krockich. Jednym z najważniejszych przedmiotów obrad była kwestya ochrony pracy robotniczej, referowana przez posła Wurma. Na specjalną uwagę zasługuje wniosek towarzyszy piątego i szóstego okręgu saskiego, dotyczący utworzenia stałej komisji dla ustawodawstwa o ochronie pracy roboczej z łona socjalno-demokratycznej partii reichstagu. Komisya taka miałaby za zadanie, w myśl intencji wnioskodawców, dążyć do uzyskania 8-godzinnej dnia pracy, starać się o wypracowanie i wniesienie do reichstagu, sejmów i reprezentacji miejskich wniosków, co do ochrony pracy roboczej, wynagrodzenia, domowego przemysłu itd. Przedłożono również zjazdowi drugą rezolucję w sprawie zamykania sklepów o godz. 8 wieczorem. W dyskusji podniósł poseł Legler z Kielu, że postulaty, co do ochrony pracy robotniczej nie dadzą się urzeczywistnić za pomocą zgromadzeń, protestów i rezolucyj, lecz jedynie i wyłącznie przez stworzenie potężnej organizacji, na co szczególny nacisk położyć trzeba.

Na zjeździe gotajskim poruszył del. Schwarz z Lubeki głośną sprawę zatonięcia okrętu „Illis“ i zaproponował, ażeby frakcja parlamentarna zainteresowała rząd, czy zajście na „Illis“ (mianowicie, że w chwili największego niebezpieczeństwa załoga śpiewała pieśń okrętową, miasto myśleć o ratunku), należy uważać za zwykłe praktykowany wypadek. Mowca stwierdził także, że agitacja socjalistyczna wśród majtków ma obecnie szanse powodzenia.

Car ma 29 b. m. opuścić Darmstadt. Ze stolicy Hessyi uda się Mikołaj II. wprost do Petersburga, ażeby tam w dniu 1. listopada uczestniczyć w żałobnym nabożeństwie za ojca, Aleksandra III. Dzienniki francuskie, niemieckie i rosyjskie nie przestają zajmować się sprawą aliansu. *Matin* zapewnia, że w toku konferencji, jakie Szyszkin miał z ministrem Hanotaux, osiągnięto pomiędzy Rosyą a Francją ostateczne porozumienie co do wszystkich kwestyj międzynarodowych, z interesami obu państw związanych. Pominąwszy kwestyę egipską, w której już się zaznaczyło dyplomatyczne współdziałanie Rosyi z Francją, — głównym przedmiotem konferencji były sprawy, dotyczące europejskiego wschodu.

zebranie za zaproszeniami — a gdy i to nie idzie, to pan Maciej obchodzi imieniny, a pan Wojciech urodziny i wiedzie się dysputy wedle bezprawnego porządku dziennego, bo prawny został skonfiskowany. Ustawy służą tu za zbiór przepisów *à la Bosco* i kuglarzami sztukami zastępuje się prawo — z łobuzowskim humorem i efronterją jedzie się na to, żeby... rząd wykiwać.

Jakże się taki system nazywa?

W języku naszym jest na to tylko ten sam wyborny wyraz, któregośmy już użyli: Lamparterya polityczna! — lamparterya, niesłychanie daleka od tego, ażeby szerokie masy wprowadzać na poważne tory życia publicznego, ażeby je utrzymywać w prawdziwie demokratycznych cnotach prawdy, szczerości, odwagi cywilnej, godności obywatelskiej i poszanowania prawa. To farsa... to lamparterya!

Głośniejsze dwa akta tej farsy odegrały się przed niewielu dniami na dwóch arenach — jeden w wiedeńskiej Izbie posłów, drugi w Rzeszowie.

Czy p. Karol wie jeszcze właściwie, co robi — pozwoliłby sobie powątpiewać. Że tam jakieś żółtodzioby radykalne nie wiedzą, ile to trudów i walk wymagało wywalczenie Galicji tego politycznego stanowiska, które dziś posiada — nie dziwimy się wcale. Ale p. Karol pamięta bardzo dobrze te czasy, w których kraj walczył o pierwsze litery abecadła swej autonomii. Znał wówczas jej wrogów i razem z resztą dobrych patriotów szedł przeciw nim. Czyż dziś ma za mało siły, ażeby poskromić dyabełka swej próżności i swoje własne „ja“ poświęcić na ołtarzu dobra publicznego? Lub czy nie widzi, że wczorajsi wrogowie mu klaszczą?

Czyż paczka frazesów, którymi się przez godzinę upaja, jest dla niego dziś świętszą, niż cały szereg walk politycznych, które wywalczano prawa

Matin utrzymuje, że dwa formalne dokumenty uzasadniają przynajmniej: konwencya militarna i protokół dyplomatyczny. Jako przyczynę do historii konwencyi milinarnej, dziennik paryski podaje ten szczegół, że po zaprowadzeniu broni Le-bela, Rosya zażądała dwóch egzemplarzy tej broni i wówczas już Francya otrzymała zapewnienie, że broń ta nigdy nie zwróci się przeciwko Francyi — na wypadek, gdyby miała być w Rosyi także zaprowadzoną. Później Freycinet, jako minister wojny, podpisał konwencyę wojskową, a wreszcie uznano potrzebę ułożenia także dyplomatycznych warunków, pod jakimi ma się odbywać ewentualnie kooperacya obu armii.

Gaulois utrzymuje, że po przeglądzie w Chalons car Mikołaj powiedział do generała Boisdeffre: „We Wrocławiu i w Zgorzelicach widziałem zwykłą niemiecką paradę, tu byłem na rzeczywistej rewii, która odbywa się w chwili uroczystej. Nie obniżając wartości wojska niemieckiego, winniem stwierdzić, że oddaję pierwszeństwo temu, co tu widziałem. Wiedziałem, że armia francuska silną jest i waleczną, ale dopiero teraz widzę, w jak wysokim stopniu“.

Rochefort czyni w *Intransigeant* następującą rewelacyę: „Na bankiecie w Chalons chciał car użyć bez zastrzeżeń wyrażenia: „francusko-rosyjskie przynajmniej“, gdyż przywiązywał do tego wagę, ażeby on pierwszy wypowiedział to znamienne słowo. I wiecie — kończy Rochefort — kto go od tego powstrzymał? Oto sam p. Hanotaux, minister spraw zagranicznych republiki francuskiej“.

Z Anglii. *Times*, omawiając angielsko-niemieckie stosunki, pisze: Obelgi, na jakie od pewnego czasu narażeni jesteśmy ze strony różnych organów prasy niemieckiej, zdają się z innego wynikać źródła, jak z przypadkowego ataku nerwowego rozdrażnienia. Przypisać je należy albo silnie zakorzenionej nieprzychylności, albo dobrze obmyślanym ceiom politycznym. Opinia publiczna w Anglii zaczyna się oswajać z myślą, że uczucia, jakie się zwykle przeciw Anglii objawiają w wielu wybitnych niemieckich dziennikach, są uczuciami głęboko zakorzenionej podejrzliwości i nieprzyjaźni. Usposobienie narodu angielskiego do Niemiec zaczyna być już również nieprzychylnie, a jeżeli Niemcy wytrwają w swej polityce rozgoryczenia, wówczas usposobienie to stanie się dla nich zupełnie nieprzychylnem i może się przemienić w wyraźną niechęć. Zachowanie się rządu niemieckiego i komentarze prasy niemieckiej, odnoszące się do zaburzeń w południowej Afryce, zadały ciężki cios przyjaznemu usposobieniu Anglii dla Niemiec.

Między rządem angielskim i portugalskim została zawarta umowa, która załatwia istniejący oddawna między Anglią i Portugalią konflikt, dotyczący granicy kolonialnych posiadłości w południowej Afryce, a zwłaszcza na zachodnim jej wybrzeżu. Umowa ta jest dla Portugalii bardzo korzystną. Jako linię graniczną między posiadłościami Anglii i Portugalii oznaczono górny bieg rzeki Zambezi i Kabompo, poboczną rzekę Zambezi. W ten sposób kolonie portugalskie zyskują ochronę przeciw napasciom Rhodexii, zostają

narodowe? Czyż chce naprawdę lud polski prowadzić napowrót w otchłań centralizmu niemieckiego — i tak bardzo zwątpił w prawość swych ziomek, że sprawiedliwości Niemców dla ludu tego wzywa? Nie — jeśli to nie halucynacya wielkości, to najszkodliwsza lamparterya polityczna...

A najgorzej, że ten mętny żywioł wprowadza się do krajowej kuchni politycznej, gdzie najbardziej na tem zależeć powinno, aby pokarmy były zdrowe i pożywne.

Do jakich pasztetów doprowadzają takie specjały i tacy kucharze, pokazało się najlepiej w Rzeszowie. Arcymistrz wszelkiego krętaństwa, obyczajowego, religijnego i politycznego — arcylampart, eskamotujący swe przekonania w zamian za coraz nowe, aby tylko szatanowi swej ambicji dogodzić — hypnotyzer biednego, łatwowiernego ludu — pobił tam smutnego rycerza Izby poselskiej i jego świtę. I na kim się skrupiła ta farsa? Na biednych bałamucenych chłopach, którzy tracą czas i grosz zapracowany, aby się hypnotyzerom i komedyantom politycznym przyglądać.

Tylko, że to w tej kuchni radykalnej tak jak w każdej kuchni galicyjskiej — gotowo się skończyć na walce karakonów. Małe karakony zaczęły gryźć wielkie karakony — a gdy się pobojuwisko oczyści, będzie może miejsce na zdrowy orzeźwiający powiew myśli narodowej, która ponad pyszałkowatością hypnotyzerów, kuglarzy i komedyantów owieje szerokie warstwy ludu i ten piękny, samowiedny, pocieszający ruch jego, te dążenia ku oświeceniu, ku sprawiedliwemu ustawom, ku lepszemu bytowi, ku braterstwu w imię gorącej miłości Ojczyzny — wprowadzi na poważne tory prawdy i roztropnych usiłowań.

Cef

cej pod angielskim protektorem Baroissego, której zachodnia linia graniczna stanowiła granicę kolonii angielskich i portugalskich. Korzyść osiągnięta przez Portugalję leży nie tylko w tem, że Angola, najznaczniejsza jej kolonia, ochroniona zostaje od napasci Rhodexii — ale polega przede wszystkim na tem, że angielskie posiadłości, leżące pomiędzy wschodnimi i zachodnimi posiadłościami Portugalii — ściśle ze wszystkich stron oznaczone zostały. Zwrot Anglii przychylny dla żądań Portugalii, datuje się od chwili potępienia przez rząd angielski zaborezych planów Cecil'a Rhodes'a. Wtedy lord Salisbury oświadczył gotowość rozpoczęcia układów, które teraz ukończone zostały.

Wojsko tureckie ma być pono bardzo uległe. Konstantynopolski korespondent *Berl. Tagbl.* donosi, że onegdaj miał rozmowę z ministrem artylerji Zeki baszą i zapytał go, czy z powodu długo zalegającego żołdu wojsko nie zechce się niecierpliwie? Zeki odpowiedział: „Nasz żołnierz jest zadowolony, dopóki ma jeść i pić. Jest on posłuszny i całkiem uległy sułtanowi i państwu. W Europie sądzą, żeśmy już opuśczeni, bo pieniędzy nie mamy; wszelako armia nasza nie potrzebuje pieniędzy do waleczności i wierności“. Wyrok w sprawie Armeńczyka Apik efendiego odłożony został do soboty. W jednej studni na Galacie znaleziono worek z armeńskimi proklamacyami, listami i fotografiami rewolucjonistów.

Z kraju.

Drohobycz, w październiku 1896.

Od kilkunastu dni przygotowywaliśmy się do pa-miętnej w naszym grodzie uroczystości t. j. otwarcia nowo wybudowanego gimnazjum im. ces. Franciszka Józefa, a przygotowania te zainicjowane przez radę gminną, miały na celu ugoszczenie wielu wybitnych gości ze Lwowa, w szczególności namiestnika księcia Sanguszk, marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego i wielu innych.

Wszystko szło w porządku, a miasto z niecierpliwością oczekiwało uroczystego momentu.

Całkiem niespodzianie jednak przyszło w ostatniej chwili do zamącenia tego harmonijnego nastroju. W samą wigilię uroczystości zwołał burmistrz Ochrymowicz posiedzenia rady gminnej, stawiając na porządku dziennym wybór wiceburmistrza, która to godność zawałowała z powodu wyjazdu dr. Fruchtmanna na posadę wicedyrektora Banku hipotecznego do Lwowa.

Co było celem nagłego zwołania ojców miasta dla tego wyboru, w sam przeddzień przybycia dostojników kraju, chociaż kilka miesięcy od chwili wakansu tej godności upłynęło, — trudno dociec.

W myśl ordynacyi gminnej z r. 1889 wybiera się członków Rady gminnej i tychże zastępców na lat 6, ustępujący zaś pełnią swe funkcje aż do przeprowadzenia nowych wyborów. Nasza rada gminna składa się z 36 członków; z tych u połowy mandatów gminne z dniem 3 marca b. r. się wygasły. Ponieważ więc 18 rajców z dniem tym odpaść miało, wniósł radny Samuely na posiedzeniu rady gminnej z dnia 7 b. m. by odczytano listę tych 18 członków, których sześciolatec jako radnych miasta z dniem 3 marca 1896 się skończyło, gdyż ewentualny wybór na wiceburmistrza na jednego z grona tychże członków w myśl postanowień ordynacyi wyborczej nie może mieć miejsca. Wniosek ten nie znalazł żadnego odparcia ustawowego, a burmistrz uznał jedynie za odpowiednie wskazać na okoliczność, że rzeczą rady jest wedle upodobania z pośród 36 członków rady dokonać wyboru wiceprezesa, a władzy politycznej pozostawi się alternatywę zatwierdzenia, względnie skasowania wyboru.

Oświadczenie to wywołało burzę. Radny Schorr, popierając wniosek p. Samuelego, wskazał na niewłaściwość tej polityki, pozostawiającej *a priori* rozstrzygnięcie wyboru władzy politycznej, zwłaszcza, że sam zdrowy rozsądek przemawia za tem, iż nikt z radnych, których mandat w marcu b. r. wygasły, nie może być wybranym wiceprezesem, dopóki ponownie do rady nie wejdzie. Wniosek rad. Samuelego upadł, skutkiem czego część rady opuściła salę, poczem p. Josef Schreier wybrany został wiceprezesem miasta Drohobycza. Jest to jeden z grona tych właśnie rajców, których mandat jeszcze w marcu b. r. upłynął, zaczęły wybór jego nieważny, bo nowych wyborów do rady gminnej od marca r. b. nie dokonano. Ponadto jest nowy dygnitarz grodu drohobyckiego spółnikiem protokołowanym dzierżawy propinacyi miejskiej, a już z tego powodu w myśl §. 20 ord. gminnej p. Schreier nawet radnym gminy miasta Drohobycza być nie może.

Malkotenci wnieśli też protest przeciw powyższemu wyborowi do tutejszego starostwa, które, uwzględniwszy ustawę i słusność sprawy — zasystowało wybór.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 Października.

Jutro:

— 18 Października. Niedziela. *Lukasza ewang.*
— Nów o godz. 7 min. 43 rano.

- Wschód słońca o godz. 6 min. 30 rano; zachód o godz. 4 min. 59 wieczorem.
- Od godz. 8 rano do zmroku na placu wystawowym panorama „Golgoty“.
- O godzinie 3-ciej popołudniu w teatrze hr. Skarbka: „Twardowski na Krzemionkach“.
- O godzinie 7-mej wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Szttygar“.
- O godzinie 7½, wiecz. Wieczorek wokarno-dramatyczny „Echa“ w sali Sokoła.
- W Tow. strzeleckim obchód 350 rocznicy istnienia.
- O godz. 7½ w ratuszu, zgromadzenie wyborców na którym p. Rewakowicz wygłosi mowę kandydacką.

Egzemplarze trylogii Sienkiewicza, które prenumeratorem nasi jako premię po niższej cenie otrzymać mogą, nadeszły już wczoraj i mogą być w naszej Administracji odbierane.

□ **Uroczysty wieczór Kościuszkowski**, urządzony onegdaj w sali strzeleckiej staraniem Tow. im. Kościuski, zgromadził, jak po inne lata, bardzo liczny zastęp patryotycznej publiczności Krakowa, czcząc pamięć nieśmiertelnego bohatera z pod Racławic. Wstępne słowo wygłosił sędziwy prezes stow. weteranów polskich z 1830 r., p. Ksawery Konopka, podając w krótkim, ale barwnym i treściwym szkicu pogląd na działalność Tadeusza Kościuski i jego znaczenie, zarówno w dobie rozbioru Polski, jak i dla dzisiejszego pokolenia. W zakończeniu przemówienia napiętnował mowca dosadnie politykę wsteczników, kalających własne gniazdo i starających się na każdym kroku obniżyć najszlachetniejsze porywy narodu, podejmowane w celu odzyskania niepodległości. Muzykalna część wieczoru, jak zwykle bardzo obfita, spoczywała pod artystycznym kierownictwem dyr. Barabasa.

□ **Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej** dr. M. Bobrzyński wyjechał do Krakowa.

□ **Rada miejska** przedstawi się jutro w południe gremialnie p. marszałkowi krajowemu. Podobna wizyta gremialna u p. namiestnika odbyła się w zeszłym miesiącu zaraz po zaprzysiężeniu prezydenta miasta.

□ **Komisja kolejowa miejska** na odbytem wczoraj posiedzeniu, zajmowała się sprawą budowy linii kolejowej Lwów-Winniki, tudzież sprawą urządzenia krytej hali na dworcu głównym we Lwowie.

Dla pierwszej sprawy wybrano komisję reambulacyjną, do której weszli pp. radni Gołąb, Piepes i Rawski, tudzież star. radcy magistratu Łyszkowski i Cossa.

Co do budowy krytej hali, uchwalono nie zadowolić się odpowiedzią, daną przez ministra Guttenberga prezydentowi miasta, jakoby budowa takiej hali, była dla Lwowa niepraktyczną i niemożliwą a zarazem postanowiono dolażyć ponownych starań, celem przeprowadzenia tej budowy do skutku. W tym celu ma radny prof. Zacharyewicz wspólnie z nadinszynerem miejskim Łempickim, wypracować szczegółowy memoriał techniczno-fachowy, który wraz z kosztorysem przedłożony będzie ministrowi kolei. — Czy to co pomoże — zobaczymy.

□ **Brak straży policyjnej**. Niejednokrotnie dawała się uczuć niedogodność z powodu, że Lwów w stosunku do swej rozległości i wzrostu mieszkańców w ostatnich latach, za mało posiada straży policyjnej. Brakowi temu — jak się zdaje — zamyśla rząd zaradzić. Dziś bowiem przed południem, się odbyła w tej sprawie konferencja w biurze namiestnika, na którą, jako reprezentanci miasta, otrzymali zaproszenia: prezydent Małachowski, wiceprezydent Schayer i starszy radca Łyszkowski.

□ **Fiskalizm**. Po zmarłej przed 29 laty Ludwice Sielbowskiej pociągnął urząd podatkowy w Jasle, do l. 208 ściągając w drodze sekwestracji, takse na fundusz szkół ludowych dla Jarosławia złr. 1 ct. 16, a na dla uniknięcia przedawnienia bez poprzedniego nawet zawiadomienia o wymiarze. — Quousque tandem...

□ **„Szomer Izrael“**, żydowskie towarzystwo polityczne, zamierza ująć w swoje ręce ster agitacji wyborczej wśród żydów, przed wyborem dwóch posłów, na Sejm z miasta Lwowa. Organ „Szomer Izraela“, wychodzący tutaj w języku niemieckim, zapowiada ożywioną agitację.

□ **Do Tow. dziennikarzy polskich**, przystąpi jako członek wspierający hr. Stanisław Stadnicki z Kryśowic.

□ **Nowy urząd telegraficzny**. Z dniem 10 b. m. otwartą zostanie w Smorzu (powiat stryjski), przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym, stacja telegrafu, z ograniczoną służbą dzienną.

□ **„Presse“**, czyli t. zw. *Stara Presse* przestaje wychodzić po 49-letnim istnieniu z dniem 1 listopada br. W miejsce *Presy* zacznie wychodzić w Wiedniu nowy dziennik pod redakcją p. Dawida.

□ **Kroniczka brukowa**. Zbiegła we wtorek z roboty na folwarku Cetnarówka, aresztantka Matrona Fedyszyn, zasądzona za zbrodnię kradzieży, na karę 8-miesięcznego więzienia. Kara jej miała trwać jeszcze blisko 3 miesiące. — Na ulicy Krzyżowej, zostali napadnięci i pobici dwaj parobcy, Jan i Stefan Mandrykowie. Napastników wykryła policja w osobach murarzy Jana Janiszewskiego i Jana Łubińskiego.

○ **Towarzystwo śpiewackie „Echo“** urządza jutro w niedzielę dnia 18 bm. wieczorek wokarno-dramatyczny z łaskawym współudziałem p. Wincentego Rapańskiego, artysty teatru warszawskiego i grona amatorów. Program składa się z 2 jednoaktówek p. t. „Gwałtu on ma bzika“ i „Consilium facultatis“, oraz produkcji chóralnych i solowych.

○ **Ślub** p. Stanisława Bursy, z panną Maryą Wimmer, córką Karola i Karoliny z Suchanków odbył się dnia 17 października br. o godzinie 12 w południe w kościele OO. Bernardynów we Lwowie.

○ **Odczwę** o bezpłatnych obiadach dla ubogiej młodzieży szkolnej dołączamy do dzisiejszego numeru.

== **Kroniczka krakowska**. Marszałek krajowy hr. St. Badeni zwiędził wczoraj dokładnie lokal Związku handlowego „Kółek rolniczych“ przy ul. Pijarskiej. Dostojnego gościa powitali: prezes Rady nadzorczej prof. dr. Leo, członek tejże Rady, poseł dr. Paszkowski, tudzież dyrektor Związku, dr. Prażmowski. Przeszło trzy kwadranse zajęło zwiedzanie magazynów, sklepu i biur Związku, przyczem p. marszałek z wielkiem zainteresowaniem wypyttywał się o całą działalność Związku, przeglądając wszystkie szczegółowo ważniejsze pozycje ostatnich dwóch bilansów, wreszcie kazał sobie wyjaśnić stan interesów handlowych z Kółkami rolniczymi. Zegnąjąc się z członkami Rady nadzorczej i dyrektorem, wyraził marszałek zupełne uznanie za dotychczasowe rezultaty, oraz życzenie pomyślnego rozwoju dla instytucji na przyszłość. P. marszałek hr. Badeni, zaproszony przez prezydenta miasta, był onegdaj w teatrze miejskim krakowskim na przedstawieniu premiery sztuki Dreyera *We troje*. — Na onegdajszym posiedzeniu Rady miasta, odczytano pismo robotników krakowskich, podpisane przez p. Ignacego Daszyńskiego i towarzyszy, z prośbą o zezwolenie używania sali obrad Rady miasta, oraz gmachu ujeżdżalni miejskiej pod kościołem Kapucynów na zebrania i zgromadzenia przedwyborcze, w szczególności zaś na dzień 18 b. m. R. Propper postawił nagły wniosek udzielenia sali. Wniosek zyskał tylko 9 głosów parcia i dlatego nagłoś upada. Wobec tego p. prezydent Friedlein oświadcza, iż podanie robotników przekaże sekcji ekonomicznej. R. m. Propper wnosi o odesłanie podania do sekcji prawniczej. R. m. Rosenblatt oświadcza się również za sekcją prawniczą, ale wskazuje, że załatwić należy sprawę przed dniem 18 b. m. — R. m. Popiel wykazuje, iż podanie robotników odwołuje się do zasady rzekomo prawnej i na tej podstawie domaga się udzielenia sali, tymczasem takiej podstawy prawnej niema i być nie może w tej sprawie, a stworzenie jej byłoby niebezpieczeństwem na przyszłość, gdyż wszystkie stowarzyszenia zyskiwałyby bezwzględne prawo do udzielania im sali, przeznaczonej wyłącznie na posiedzenia Rady. Po dalszej dyskusji, w której zabierali jeszcze głos r. m. Jakubowski, Propper i Styczeń, Rada miasta uchwaliła przekazać podanie sekcjom ekonomicznej i prawniczej.

+ **Z Łańcuta** donoszą, że rozgłoszona wiadomość, jakoby dyrektor tamt. Tow. zaliczkowego, J. Rosochacki, umknął, sprzeniewierzywszy 4000 złr. — jest niegodziwym wymysłem.

+ **Z Sokoła** donoszą, że skutkiem braku opieki do reszty już rozsypany się tam baszty klasztorne, resztki warowni, która hardo opierała się kozactwu Chmielnickiego. Terazniejszy gwardyan klasztoru czyni wprawdzie wszelkie możliwe wysiłki, by ślady lepszej przeszłości ochronić od zagłady, ale jego dobre chęci rozbijają się o brak funduszy. Czy nie byłoby rzeczą kraju zająć się tą sprawą?

+ **Z Stanisławowa** otrzymaliśmy od naszego korespondenta (D.) sprawozdanie z sensacyjnej rozprawy napadu dokonanego przez syna tamtejszego sekretarza magistratu p. Błażowskiego, na osobie sekretarza stanisławowskiej dyrekcji kolejowej p. Seinfelda. Sprawozdanie zmuszeni jesteśmy z braku miejsca odłożyć do następnego numeru; tu zaznaczamy tylko, że rozprawę odroczone celem zawezwania nowych świadków.

+ **Marceli Zboiński**, znakomity artysta dramatyczny, jeden z filarów polskiej sztuki, niezmówny przedstawiciel postaci kontuszowych, który największe triumfy odnosił na scenie lwowskiej, zmarł wczoraj wieczorem we Lwowie po długich ciężkich cierpieniach. Zgon Zboińskiego okrywa żałobą cały świat teatralny w Polsce. Szczegółowy życiorys ś. p. Zboińskiego, odłożyć musimy dla braku miejsca, do następnego numeru Zboiński pozostawił żonę i dwie córki, z których jedna zamężną p. Ruszkowską. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 4 popołudniu.

Zmarli:

W Częstochowie: znany archeolog literat Franciszek Martynowski. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich przeniósł się do Lwowa, gdzie pomieszczał wiele artykułów w *Gazecie Lwowskiej* i w *Przewodniku literackim*, głównie z zakresu archeologii. Gdy powstała myśl uzupełnienia i nowego poprawnego wydania „Starożytnej Polski“ Balińskiego i Lipińskiego, Orgelbrand powierzył tę pracę Martynowskiemu, który w r. 1886 to dziesięciotomowe dzieło ukończył z niemalym pożytkiem dla literatury. Do mniejszych, lecz zupełnie samodzielnych prac literackich zmarłego zaliczyć wypada studium „Na przełomie sztuki polskiej“, pod pseudonimami „Mazur“ i „Kropidło“ pisywał

wiele artykułów w rozmaitych miesięcznikach. Przeniósłszy się przed dwoma laty pod Jasną Górę, gorliwie pracował nad uporządkowaniem skarbca u OO. Paulinów, a zebrane notatki są prawie gotowym materiałem do „katalogu skarbcza“. Kilka prac pozostawił podobno w rękopisie. Groźna choroba serca, która spowodowała pęknięcie aorty, przecięła pasmo pracowitego żywota. Ś. p. Martynowski osierocił żonę (synowicę historyka Tadeusza Korzonia) i dwie nieletnie córki.

Dnia 26 września w Pau, w willi Sperato, śp. Stefania z ks. Radziwiłłów primo-voto Arkadyuszowa Chrapowicka, secundo Kajetanowa Oskierczyna, córka ks. Mikołaja Radziwiłła. Zwłoki przewieziono do Lourdes.

Marcin Korczak Wasilkowski, b. administrator dóbr, w Krakowie w 89 roku życia.

Kaspar Horkort, twórca rotundy wiedeńskiej, w posiadłości swej w Westfalii.

Odpowiedzi od Administracji.

P. H. G. w Krośnie. „Trylogia“ Sienkiewicza w popularnym 6-cio tomowym wydaniu p. Wawelberga nie jest absolutnie pod względem treści skrócona.

Z teatru.

(„Niewierna“, komedia w 3 aktach Roberta Bracco).

A więc znowu coś całkiem nowożytnego... Ale to już nie „Miłostki“ Schnitzlerowskie, w których patrzymy na wzrastającą tragedję złamanego serca. Tam przemawiają do nas ustami nieszczęśliwej Klementyny uczucia ogólnie ludzkie, wszędzie i zawsze zrozumiałe, — tu zaś roztacza się przed oczyma widza obraz kobiety, która pomimo najlepszej swej wiary, iż jest czystą, pomimo nawet pozorów czystości, w gruncie okazuje się cyniczną kokotą tem tylko różną od innych, iż ma jednego gacha: swego męża.

Jeżeli w „wysokich sferach“, co tyle prawią o szlachetności „niebieskiej krwi“, naprawdę takie rodzą się kobiety i jeżeli naprawdę nie ma tam innych mężczyzn, jeno nędzne z męskiej dumy odarte lalki, łaszące się kornie u stóp zmysłowych samiec i szczęśliwe, gdy czują na sobie ich do żywego rozszarpujące pazury — jeżeli rzecz tak się ma istotnie, jakże wdzięczni winniśmy być Opatrzności, że dała nam zwykłą czerwoną krew ludzi uczciwych, szanujących swe człowieczeństwo!

Dziwny zaprawdę, widok: kobieta młoda, inteligentna pełna sił żywotnych, nie umie dla siebie stworzyć innego celu, jak tylko nieustanne wyrafinowane drażnienie siebie i każdego kto wejdzie w jej otoczenie, a przedewszystkiem męża; jest to furmanna nimfomanka, pomimo, że z patosem mówi o sobie ciągle „Tak a kobieta, jak ja“ i pomimo, że deklamuje o skrupulatnej swej uległości dla zasad moralnych. Ładna moralność, która w postaci kusząco pięknej młodej, a zamężnej kobiety wpada do kawalerskiego pokoju swego wielbiciela, wołając: „Uwiedz mnie pan!“ Ma to być właśnie najwyższy dowód poczucia etycznego, szuka ono niebezpieczeństwa umyślnie w tym celu, aby wyjść z niego bez plamy.

Ha, *de gustibus non est disputandum*, ale nam z szarego gminu, oby jak najdłużej przyświecała ta zcofana moralność, która wszelki cynizm potępia i pokus nie szuka, która kocha bez drapania i jest w chwili upadku nawet czystsza, niż tamta w chwili triumfu.

Opracowanie „Niewiernej“ nosi na sobie cechy niezwykłego istotnie talentu. Analiza psychologiczna udała się autorowi znakomicie; szkoda tylko, że nie wziął pod lupę czegoś bardziej sympatycznego.

Wyborny przekład Kasprowicza uwydatnił należycie całą kunsztowność oryginału.

Bohaterką (hrabina San Giorgi) była p. Stachowiczowa. Ta świetna artystka, miała i wczoraj momenta nadzwyczajnie piękne, nie udało jej się jednak utworzyć jednolitego obrazu; Afektacja w chwilach, kiedy hrabina prawi tyrady, była, zdaniem naszym, zanadto szczera. A wszakże u tej hrabiny wiecznie dyszącej żądzą rozkoszy, wszystko jest tylko kokieterią zmysłową, bo to jedyny u niej, acz rozmaite formy, przybierający, środek do jedynego celu.

P. Żelazowski oddał arcyplastycznie całą niemęskość hrabiego San Giorgi.

Patrząc nań, mimowoli zdumiewało się, iż mężczyzna inteligentny dojść do takiego stopnia upodlenia może przez to, że — kocha własną żonę.

Wzorowo wywiązał się z swego zadania p. Wostrowski, jako nieco naiwny adorator hrabiny. Artysta ten w ostatnich czasach poczynił zdumiewające istotnie postępy i stał się prawdziwą ozdobą naszej sceny.

Sztukę wystawiono z przepychem, który zaszczyt przynosi troskliwości i hojności Dyrekcji

St. R.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

* **Repertuar teatru hr. Skarbka**. Dzisiaj w sobotę popołudniu o godzinie 3-ciej (przedstawienie dla młodzieży szkolnej) „Ludwik XI“, tragedia w 5 aktach Delavigny'ego. — Wieczorem o godzinie wpół do 8-mej „Pumpmajor“, operetka w 3 aktach Karola Neumanna.

Modne torebki dla pań skurkowe po złr. 1.20, 1.50 do złr. 3.50, torebki sukienne, jedwabne, pluszowe po ct. 50, 75 do złr. 1.50 poleca magazyn firmy

KAUCZYŃSKI & OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika 1 7., Filia ul. Halicka 1. 6.

Najnowsze artykuły modne damskie

Paski damskie, gurtowe, skurkowe, metalowe, jedwabne

poleca magazyn firmy

KAUCZYŃSKI & OBERSKI

Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 7., Filia ul. Halicka 1. 6.

Parasole damskie paryżskie, z eleganckimi rączkami po złr. 2.50, 3.50, 4.50, do 12.—.

Rękawiczki angielskie po zł. 1.50.

Wachlarze w wielkim wyborze.

W niedzielę po południu o godzinie 3-ciej „Twardowski na Krzemionkach”, czarodziejska krotkowiła w 5 aktach J. N. Kamińskiego. — Wieczorem o godzinie wpół do 8-mej po raz piętnasty „Szytygar”, operetka w 3 K. Zellera.

W poniedziałek po raz drugi „Niewierna”, komedia w 3 aktach Bracci, tłumaczył Jan Kasprowicz. W głównych rolach wystąpią pani Stachowicz, oraz pp. Żelazowski i Wostrowski. — Zakończy „Złoty cieciec”, komedia w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. Debiut panny Kowalewskiej.

W wtorek „Ptasznik z Tyrolu”, operetka w 3 aktach Karola Zellera. Występ p. Gustawa Jerzyny w tytułowej roli.

* Z teatru. Obecnie odbywają się próby sceniczne z komedii Żegoty Krzywdzica pod tytułem: „Krew nie woda”.

* Nad Wełtawą obchodzą dziś na deskach czeskiego teatru narodowego jubileusz 30-letniej działalności artystycznej Jerzego Bittnera, jednej z pierwszorzędnych sił dramatycznych. Kto mógł podziwiać „Otella” p. Żelazowskiego, lub Leszczyńskiego podczas ich występów w Pradze, musiał zapamiętać sobie znakomitego Jagona, świetną kreację Bittnera. Kto nie zna teatru pragskiego z autopsji, trudno mu dać pojęcie o znaczeniu tego artysty. Ale nie potrzeba i tego. Dla nas drogim on winien być z innej przyczyny. Oto jako szczerzy nasz przyjaciel wziął udział w powstaniu 1863 roku, a od lat szeregu zaznajamia publiczność czeską z utworami naszych pisarzy, zwłaszcza scenicznych. Godzi się zatem przypomnieć imię jego w chwili tak dlań i dla bratniej sceny uroczystej, publiczności polskiej, a zacnemu jubilatowi huknąć: „Na zdar!”

Rada państwa.

(Telegramy „Słowa Polskiego”).

Wiedeń 17 października. Na wczorajszym posiedzeniu Izby toczyły się w dalszym ciągu obrady nad ustawą o swojszczyźnie.

P. Fuchs oświadczył się przeciwko wnioskowi przekazania przedłożenia na nowo komisji i ostrzegł przed stawianiem przeszkód reformie, ponieważ opór przeciwko ustawie, której zasadnicze myśli przeciwnicy nawet uznali za słuszne, może być uważany tylko jak wynik ciasnych zapatrywań. Na tem zamknięto dyskusję ogólną.

Generalny mówca *contra* p. Gross pragnie, aby zarządzo nadużyciom systemu szupaśnictwa, przedłożona jednak ustawa nie jest po temu odpowiednia. Mówca oświadczył się za zorganizowaniem zaopatrzenia na wypadek starości i występował przeciwko ustawie z powodów socyalnych i narodowych.

Generalny mówca *pro* p. Czajkowski omawiał niepomysłne oddziaływanie obecnej ustawy o swojszczyźnie, która do tego doprowadziła, że w Austrii są wielkie miasta, mogące wykazać tylko niewielu przynależnych do gminy mieszkańców. Teraz będzie wprowadzona zasada zasiedzenia. Mówca polemizuje z wywodami Schneidra i prosi, aby tylko uciążliwości ustawy usunąć.

Sprawozdawca p. Schwarze stwierdził, że zasada ustawy znalazła ogólne uznanie i przyznaje słuszność wywodom Fuchsa.

Następnie odrzucono wniosek p. Pradego, aby zwrócić ustawę ponownie do komisji. Proponowane przez wnioskodawcę głosowanie imienne nie znalazło dostatecznego poparcia. Wniosek p. Noskego, aby zwrócić ustawę komisji, został na propozycję p. Pacaka poddany imiennemu głosowaniu i odrzucony 195 głosami przeciw 76. Następnie uchwalono przebiec do rozpraw szczegółowych. Na tem przerwano odrady nad tą ustawą, a Izba rozpoczęła dyskusję nad wnioskiem nagłym pp. Hauka i Dietza.

P. Hauck uzasadniał nagły wniosek, aby rząd przed rozpisanem wyborów do Rady państwa dał sejmom możność uchwalenia rodzaju wyborów z piątej kuryi, tj. pośredniego czy bezpośredniego.

P. Morre gorąco przemawiał za tym wnioskiem.

Prezydent ministrów hr. Badeni odwołuje się do wniesionej w tej samej sprawie interpelacji p. Kaizla. Na tę interpelację odpowiedział, że rząd na razie nie może ustanowić stałego programu dla czasowego zastępstwa obrad ciał prawodawczych. Zawisłem to będzie od dalszego przebiegu czynności parlamentarnych, gdyż Rada państwa ma pewne zadania, których załatwienie nie może być odroczone.

Za nagłością przemawiają: pp. Kaiser, Schuecker, Rrzorad i Pernerstorfer.

W imiennym głosowaniu za nagłością oświadcza się 103 przeciw 98 głosów, z braku więc $\frac{2}{3}$ większości, nagłość została odrzuconą.

Pod obrady przychodzi nagły wniosek p. Schleisingera, żądający, żeby aż do chwili uchwalenia podwyższenia płac urzędniczych rząd ponosił 3% wpłatę na fundusz pensyjny, o ile dotyczy to urzędników czterech najwyższych rang, ściągnięte zaś dotychczas wpłaty, żeby rząd zwrócić.

Min. Biliński oświadczył się przeciw nagłości i wnioskowi, gdyż oznacza on obciążenie budżetu na przeszło milion zł. Jeżeli w roku przyszłym ugodą z Węgrami przyjdzie do skutku, w takim razie znajdzie się pokrycie na nadzwyczajne wydatki, jakich wymagać będzie podwyższenie płac urzędniczych. Na inne pokrycie minister godzić się nie może. Urzędnicy sami nie będą żądali podwyższenia pensji kosztem równowagi w gospodarstwie państwowem.

Po dłuższej dyskusji wniosek p. Schleisingera odrzucono 141 głosami przeciw 21.

P. Sustercicz postawił nagły wniosek do rządu, o pouczenie sądów, by przez małoduszne komentowanie ustawy, nie tamowały rozwoju towarzystw zarobkowych.

W dyskusji p. Szczepanowski poparł ten wniosek, podnosząc wielkie znaczenie dla towarzystw zarobkowych prawa przyjmowania wkładek od nieczłonków. Izba uchwaliła nagłość i przydzieliła wniosek komisji.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 17 października. Stała komisja dla procesu cywilnego uchwaliła na ostatnim posiedzeniu rezolucję p. Pergelta, wzywającą rząd do zakładania kas zaopatrzenia dla pomocników kancelaryjnych, używanych w biurach sądowych, lub do zapisania ich do takich kas już istniejących.

Wiedeń 17 października. Komisja prawnicza Izby posłów 9 głosami przeciw 3 zgodziła się na uchwałę Izby panów w sprawie utworzenia ordynacji ks. Czartoryskich. Przeciw temu głosowali tylko pp.: Pacak, Vaszaty i Nitsche.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 17 października. W hotelu de France odbędzie się jutro powitanie zjazdu adwokatów.

Budapeszt 17 października. Odbyły się tu dwa pojedynki, wynikiłe z agitacji wyborczej. Jeden między p. Ugronem a przemysłowcem Bertoldem Weissem, drugi między zwolennikiem rządu, a członkiem stronnictwa niezawisłego. Oba pojedynki odbyły się na pistolety, bez krwi rozlewu.

Tryest 17 października. Car uwiadomił księcia Mikołaja czarnogórskiego, że przeznaczył dla księżniczki Heleny milion posagu. Podarunkiem ślubnym, jaki ofiarują cesarstwo rosyjscy, będzie zakupiony w Paryżu cenny garnitur dyamentowy wartości 2 milionów fr.

Wenecja 17 października. Z powodu burzy nie mógł wpłynąć do portu tutejszego parowiec Lloyda, odbywający stale kursa między Wenecją a Tryestem. Podczas burzy rozbiło się wczoraj mnóstwo gondoli i bark rybackich.

Celowiec 17 października. Wody w Karyntyi wezbrały gwałtownie z powodu deszczu padającego już od niedzieli. Obawiają się wielkich powodzi.

Homburg 17 października. Parę carską oczekiwała na dworcu cesarzowa Fryderykowa i przedstawiciel cesarza Wilhelma. Car uczestniczył w akcie założenia kamienia węgielnego pod cerkiew prawosławną, poczem carstwu udali się do Friedriehshofu. Wieczorem powróciła para carska do Darmstadtu.

Berlin 17 października. W kołach politycznych utrzymują, że car zjedzie się raz jeszcze z cesarzem Wilhelmem.

Berlin 17 października. Dzienniki bardzo chłodno omawiają głosy prasy angielskiej, podsuwające rządowi, aby wobec tego, że Francja i Rosja złączyły się dla obrony sultana, zawarł umowę z Austrią i Niemcami.

Nationalzeitung nazywa głos „Timesa” ukrytem umizganiem się do Niemiec. Niemcy jak dotychczas, tak i nadal z otuchą patrzą w przyszłość i nie boją się żadnych wypadków.

Vossische Zeitung twierdzi, że nie kontrast między Francją a Niemcami, ale między Anglią a Rosją panuje dziś nad sytuacją międzynarodową, a rachunek kosztów francusko-rosyjskiego aliansu przedłożony będzie nie Niemcom, ani trójmierz, ale Anglii.

Gotha 17 października. Wczoraj odbyło się ostatnie posiedzenie zjazdu socyalnej demokracji, na którym uchwalono plan agitacji między kobietami.

Rzym 17 października. Wczoraj rano czuć się dało tutaj i w wielu innych miastach silne trzęsienie ziemi.

Rzym 17 października. Z powodu nieustannej ulewy występuje Tyber z brzegów. Przed bramą św. Piotra stoi wszystko pod wodą.

Paryż 17 października. Według *Matin* posłowie socyalistyczni wskutek aresztowań osób przed odwiedzinami cara w Paryżu, interpelować będą na najbliższym posiedzeniu parlamentu.

Londyn 17 października. Ambasador angielski w Wiedniu Monson mianowany został ambasadorem

w Paryżu w miejsce lorda Dufferina, a poseł w Hadze Rumbold : mianowany został ambasadorem w Wiedniu.

Londyn 17 października. Według *Standarda* Włochy odstępują Anglii Kassalę za zapłatą kosztów wojennych i ceny fortyfikacji Anglii ma wybudować kolej żelazną z Kassali do Keren, którą Włochy doprowadziłyby do Massawy.

Petersburg 17 października. Kanclerz niemieck. ks. Hohenlohe ma tu przybyć w listopadzie.

Cetynia 17 października. Przybył tu wczoraj książę Genui.

Nowy kurs w gmachu ratuszowym.

Od czasu zaprzysiężenia nowego prezydenta miasta dr. G. Małachowskiego, kotłuje ciągle na pierwszym piętrze gmachu ratuszowego. Stuk młotka ślusarskiego miesza się z uderzeniem bigi murarskiej rozwalającej ściany; zgrzyt pilnika, z chrzęstem hybla.

Hałaśliwie tedy rozpoczyna się urzędowanie nowych dostojników władzy miejskiej i trudno, aby głowie miasta było z tem dobrze, kiedy nawet przekupnie ze wschodniej strony rynku żalą się, że im przez otwarte okna ratusza pył, gruz i wapno spada na głowę i warzywa.

Ale też skoro już prace dobiegną do kresu, toż to przyjemnie i wygodnie urzędować będzie można dla dobra mieszkańców!

Bo też najwyższa była już pora, by biurom. prezydialnym magistratu nadać więcej europejską fizyonomię. Minęły niepowrotnie dobre czasy, gdy dla Lwowa ratusz był za duży. Obok magistratu, który sprawował oraz władzę sądową (dzisiejszych trzech sekcji sądu del. miejsk.), znajdowała w nim pomieszczenie galic. Kasa oszczędności, trzy szkoły a nawet departament rachunkowy dawnego gubernium mieścił się tu w komornem na trzecim piętrze.

Od chwili nastania autonomii Rada miejska i magistrat coraz więcej zabierały ubikacyj na swe własne potrzeby: na biura, sale posiedzeń, komisji i sekcji.

Kasa oszczędności przeniosła się do własnego budynku, biura gubernialne opróżniono, dla szkół pobudowano wspaniałe gmachy. Obecnie jedno tylko jeszcze muzeum przemysłowe miejskie tuli się w północnem skrzydle ratusza, na pierwszym piętrze, i ono, da Bóg, niebawem ustąpi.

Mieszkanie prezydenta miasta, które ongi mieściło się w sześciu pokojach, zajętych obecnie przez biuro prezydialne, przeniesiono po objęciu prezydentury przez Ziemickowskiego do części południowej i zachodniej, gdzie też ono znajduje się dotąd. Na odwrót biuro prezydialne, które dawniej z teraźniejszego mieszkania prezydenta zajmowało cztery pokoje, przeniosło się do wschodniej części.

Taki rozkład ubikacyj zastał jeszcze dr. Małachowski, obejmując godność prezydenta.

Obecnie jednak, z utworzeniem posady stałe urzędującego I. wiceprezydenta miasta, ubikacye prezydialne okazały się za szcuple na pomieszczenie nowego dygnitarza, nadto zaś swem exterieur nieszczególnie odpowiednie godności dostojników, mających tam swą siedzibę urzędową.

Z tego powodu, zaraz po objęciu czynności przez prezydenta Małachowskiego, rozpoczęto skwapliwie rekonstrukcyę. Nowy kurs tedy objawia się także w upiększeniu biur naczelników miasta. Pracami rekonstrukcyjnymi kieruje p. wiceprezydent Schayer, który, nie mając na razie stosownego pomieszczenia, urzęduje w biurze prezydenta Małachowskiego. Tak zw. komisja ratuszowa złożona z radnych pp. Bardasza, Cybulskiego, Gołąba i Janowskiego, dalej obydwóch wiceprezydentów miasta i starsz. inżyniera Dziubaniuka decyduje o sposobie rekonstrukcyi i uchwala potrzebne na to wydatki. Ona też uznała potrzebę rozszerzenia i upiększenia biura prezydialnego. Ku temu celowi okazało się koniecznem usunięcie z ratusza naczelnika straży ogniowej, który zajmował 5 ubikacyj we wschodniem skrzydle I. piętra, a także odjęcie kilku pokoi muzeum przemysł. miejskiemu. Dla naczelnika Prauna wynajęto mieszkanie w rynku l. 39. od muzeum oddzielono kurytarz dotąd zamknięty i jeden duży pokój, dodając mu natomiast jeden mniejszy w innej części. W ten sposób odsłonięto ślepo dotychczas zakończone kurytarz i zamieniono ciemny zakątek w obszerny i widny pasaż wzdłuż całej wschodniej połaci gmachu — w której pomieszczone być mają biura prezydialne.

Obecnie prace rekonstrukcyjne są w pełnym toku. Stare pogarbione podłogi ustępują miejsca parkietom; zamiast dotychczasowych spaczonych drzwi przyjdą ozdobne podwoje szafkowe t. zw. szafetowe z tablicami na napisy od strony zewnętrznej. We wszystkich biurach wprowadzą się także oświetlenie gazowe a to obok pajaków na środku także płomienie nad każdym biurkiem. Piece kamynkowe zostaną zastąpione kaflowymi, a cały kurytarz I piętra otrzyma piękną cegielkową posadzkę i dywany. Naturalnie także ściany pokryją się nowem malowidłem i tapetami.

W szeregu robót, na których wykonanie użyta ma być pożyczka 10 milion., znajduje się także rekonstrukcyja ratusza kosztem $\frac{1}{4}$ miliona. Przeróbka ta jest jeszcze w dalekiem polu — dlatego przeprowadzając obecnie konieczne rekonstrukcyje na I. piętrze, czyni się to w ten

HAFTY
najnowsze zaczęte
z Drezna, Lipska, Berlina i Wrocławia

Największy wybór filozeli, filoflos ang., również największy wybór drobniaczgów damskich

poleca najtaniej

Specjalny magazyn haftów i drobiazgów damskich

J. Kocabik
Lwów, ulica Halicka l. 1.

sposób, iżby przy restauracji ogólnej mogła ta część pozostać nietknięta. Jestto więc niejako zadatek na przyszłe roboty, a kosztta obecnie poniesione umniejszą w przyszłości wydatek na cele przeróbki gmachu.

Roboty obecne, jakkolwiek trwają już miesiąc, przeciągną się do Nowego Roku, — ale też skoro się już skończą, będziemy mieli piękne i schludne biura z jasnymi kurytarzami w miejsce terazniejszych ciemnych, z stęchłym powietrzem i zawilgoconymi ścianami.

Rozkład biur wedle projektu jest następujący: Pierwszy pokój od kranca północnego zajmować będzie wiceprezydent magistratu Romanowski. Przedpokój oddzieli tę ubikację od biura wiceprezydenta miasta Schayera, sąsiadującego z biurem urzędników prezydyalnych. Dalszy pokój zajmować będzie szef biura prezydyalnego radca Lukasa, mając pod bokiem biuro urzędników prezydyalnych. Oddzielone od tego biura pokojem próżnym i poczekalnią, znajdować się będzie biuro prezydenta miasta w tem samem miejscu, co dotąd.

Wszystkie te wymienione ubikacje mają z sobą połączenie bezpośrednie, a zarazem wyjścia na ciagnący się wzdłuż kurytarz. Dodajmy przy t.j sposobności, że poczekalnie w miejsce terazniejszych krzeseł drewnianych otrzymają salony urzędnicze — jako też, że biura wszystkich prezydentów opatrzone zostaną w ozdobne meble.

Tak więc rozprzestrze się przynajmniej tutaj komfort dla zewnętrznej powagi władzy dzisiaj niezbędny.

Nadmienić dalej wypada, że terazniejsze biuro radcy Lukasa zostanie zamienione na salę posiedzeń komisyjnych, dla których dotąd, przy obfitości komisji miejskich, często brakowało miejsca.

Ogółem prezydium zajmować będzie 11 sal i pokojów.

Równie żywy ruch panuje po drugiej stronie sali ratuszowej w pokojach, przeznaczonych na mieszkanie prezydenta miasta. Pokoje te stoją obecnie pustką i niedokończony dzieło mistrza Matejki „Śluby Jana Kazimierza“ grubem osłonięto płótnem, aby niszczący pył lub wapno nie uszkodziły tego cennego płótna. I tu bowiem skrzętnie pracują dlonie rzemieślników, wstawiając nowe podłogi i nowem malowidłem przystrojając ściany.

Z tej strony ujęto dwa małe pokoje Muzeum przemysłowemu, a przyłączono je do mieszkania prezydenta, który w ten sposób będzie miał do dyspozycji 11 obszernych apartamentów, nie licząc w to kuchnię, mieszkań dla służby itp.

Wspaniałe meble, własność gminy, otrzymają nową powłokę — przybędzie też wiele nowych bardzo wykwintnych i ozdobnych.

Zdaje się, że i tu rozpocznie się kurs nowy. Przewidujemy te pokoje, które już tyle wybrańców stolicy mieściły i oglądały, po kilku letnim spoczynku zaroją się na nowe życie i ruchem. W 22 apartamentach prezydyalnych — nie wliczając w to wielkiej sali — nie będzie chyba za ciasno! (Miro.)

Dział ekonomiczny.

Ministerstwo wojny zamierza w drodze ogólnej konkurencyi zabezpieczyć dostawę rozmaitych przedmiotów do wyekwipowania i uzbrojenia wojska na r. 1897. W szczególności zwraca się uwagę naszych przemysłowców na skórzane wyroby rękawiczniczymarskie i siodlarskie, dalej wyroby z włosienia, wyroby blacharskie, metalowe, szczotkarskie, powroźnicze i hednarskie. — Dotyczące oferty, przy dołączeniu 5% wadium, mają być wniesione najpóźniej do 10 listopada 1896 o godzinie 12 w południe w protokole podawczym ministerstwa wojny. Bliższe szczegóły i warunki mogą być przejrane w biurze Izby handlowej i przemysłowej.

Asekuracja bydła w kantonie zurychskim, od 1 stycznia br. obowiązkowo dla każdego posiadacza bydła zaprowadzona — nie powiodła się wcale. Zrobiono niepomysłne doświadczenie, że korzystali z asekuracji właściwie tylko ci, którzy o bydło swoje mniej dbają, gorzej je pielęgnują, a którym nie można udowodnić, iż nie mieli należytej pieczy o chore bydło. Według sprawozdań z dotychczasowych rezultatów zaszedł fakt bardzo ciekawy i charakterystyczny: ilość chorych sztuk jest znacznie większa, niż bywała dawniej. Wskutek tego też premia asekuracyjna, przez posiadaczy opłacana a wynosząca 50 centimów od sztuki nie wystarcza — a nie wystarczy nawet podwyższenie jej aż do 2 franków. Podobno i w innych kantonach szwajcarskich analogiczne poczyniono doświadczenia.

Bank angielski nie podnosi na razie swej stopy procentowej. Postanowienie to zapadło na czwartkowym posiedzeniu dyrektorów banku, ostatnimi bowiem dniami zmniejszył się nieco odpływ złota i dyrekcyja spodziewa się, że to polepszenie będzie trwało.

Zmiana taryf rosyjskich. Petersburska Żywność donosi, że taryfy towarowe na granicznych liniach Radziwiłłów-Brody, Wołoczyska-Podwołoczyska i Nowosielica (ross.)-Nowosielica (austriacka) mają uleść zmianie. Rząd rosyjski wysłał delegata swego do Wiednia dla porozumienia się w tej sprawie.

Konwencje handlowe. W Petersburgu zawarto między rosyjskim a francuskim rządem umowę, według której, wszystkie konwencje handlowe, zawarte między Francją a Rosją, odnoszą się także do Tunisu. Rosya nadto jest wobec Tunisu najbardziej uprzywilejowanym państwem po Turcyi.

Z targu zbożowego, Lwów 16 października. Za 100 klg. netto loco Lwów: pszenica 6.80 do 7.25, żyto 5.75 do 6.—, jęczmień browarny 6.— do 6.50, jęczmień pastewny 4.75 do 5.50, owies 5.— do 5.75, rzepak 9.50 do 9.75, groch 6.— do 8.—, wyka 0.— do —.— nasienie ln.— do —.— nasienie kon.— do —.— bobik 4.— do 4.50, hreczka —.— do —.—, koniczyna czerwona galic. 40.— do 50.— szwedzka 35.— do 40.—, biała 35.— do 50.—, tymotka —.— do —.—, anyż —.— do —.—, kukurudza stara 5.— do 5.75, nowa —.— do —.—, chmiel stary —.— do —.—, chmiel nowy na termin 35.— do 45.—, spirytus gotowy —.— do —.—, na termin —.— do —.—, Waranty —.— do —.—.

Uspokojenie stałe.

Wiedeń 15 b. m. Centralny targ na bydło w St. Marx. Na targ dzisiejszy spędzono sztuk: cieląt 3522, żywych świń 2075, świń bitych 1187, bitych owiec 811 jagniąt 138. Notowano za kilogram żywych cieląt pierwszej jakości po 40 ct. do 46 ct., przednich po 48 ct. do 50 ct., swinek po 33 ct. do 41 ct., bitych ciężkich świń po 40 ct do 50 ct., prosiąt pierwszej jakości od 44 ct. do 54 ct. a bitych owiec od 26 ct. do 42 ct. Jagnięta płacono po 4 zł. do 10 zł. za parę.

NADEŚLANE

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcyi, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Ważne dla hodowców bydła opasowego!

Dzisiaj, kiedy chów bydła w naszym kraju stoi na tak wysokim stopniu rozwoju i przybiera coraz szersze rozmiary, nieobojętnem jest dla każdego hodowcy wszelki wynalazek praktycznie zastosowany w gospodarstwie dla ochrony i zdrowia swego bydła.

Do tych wynalazków należy niezaprzeczenie przyrząd kauczkowy, który się znajdować powinien w każdej stajni, gdzie stoi bydło opasowe, nierzadko bowiem zdarza się przy karmie bydła kartoflami zadławienie się bydlęcia, a przyrządem, który jest pod ręką, usuwa się z łatwością niebezpieczeństwo.

Również niezbędnym, a bardzo ważnym środkiem zaradczym przy wzdęciu się bydlęcia jest przyrząd, który w podobnym wypadku wprowadza się przez kanał pokarmowy do żołądka bydlęcia i za pomocą tłoka wypompowuje się tamże nagromadzone gazy.

Rezultat jest prawie zawsze zadowalniający.

Oprócz wyżej wspomnianych przyrządów, które zawsze w najlepszym gatunku tylko prowadzę, polecam przy tej sposobności i inne artykuły niezbędne w gospodarstwie i przy chowie bydła, a mianowicie: **Trokary, Czystyry cynowe i Lejki gumowe dla bydła, Nożyce do sfrzyżenia owiec i koni, Sól glauberską i kamienną, Fluid Kwizdy dla koni, Proszek Korneuburski, Kwas karbolowy, Krezolinę, Lysol, Proszek jodoformowy, Jutę zwykłą karbolowaną i jodoformowaną, Szczotki i zgrzebła dla koni i bydła itp. itp.**

Tak te, jak i wszelkie inne artykuły objęte specjalnym cennikiem, utrzymuję zawsze na składzie po cenach najprzystępniejszych

Alojzy Hübner

361 Lwów, Rynek I. 38.

Nowy nakład szczegółowego cennika mego opuścił druk i jest do dyspozycyi szan. P. T. Publiczności.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer Dr. Leopold Schellenberg

b. operator kliniki położniczo-ginekologicznej, prof. Chrobaka we Wiedniu; b. asystent król. kliniki chirurgicznej prof. Mikulicza we Wrocławiu; b. lekarz kliniki chorób wewnętrznych prof. Nothnagla we Wiedniu

osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Kopernika I. 22 od 3—5 po południu.

Ordynacya bezpłatna dla ubogich od 9—10 przed poł.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer Dr. Józef Zakrzewski

odbywszy czteroletnie studia specjalne w Innsbruku, Monachium i Wiedniu, w klinikach prof. Ehrendorfera, Winckla i Chrobaka, osiadł we Lwowie i ordynuje przy ul. Słowackiego 5, I. p. od 3—5. Dla ubogich od 9—10 bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Ceny nafty i produktów naftowych.

Lwów, dnia 17 października 1896

	Wiedeń	Peszt	Tryest-Fiume	Drohobycz	Hamburg	Brema	New-York
	w zł. za 100 kg. netto, 20% tara en gros z beczką Cena ropy podana bez beczki						
Cesarska	20.05	20.05	19.25	19.00	—	—	—
Salonowa	19.80	19.80	19.00	18.75	—	—	—
Standard White	19.05	19.05	18.25	18.00	8.00	8.00	5.10
Zapalna	17.05	17.05	16.25	16.50	—	—	—
Kaukazka	20.05	20.05	19.25	—	—	—	—
Ropa amerykańska	—	—	—	—	—	—	1.76
Ropa galicyjska	—	—	—	3.03	—	—	—
Olej smarowy rosyjski 0.907	26.00	26.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.905	24.00	24.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy 0.900	22.50	22.50	—	—	—	—	—
Olej wrzecionowy	18.00	18.00	—	—	—	—	—
Olej cylindrowy	15.00	15.00	—	—	—	—	—
Olej smarowy innej proveniencji	12.00—5.00	taniej	—	—	—	—	—

Kurs monet zagranicznych

dnia 17 października 1896.

		zł.	ct.
Ameryka	1 dolar	2	42
Anglia	10 funtów szterl.	119	90
Finlandya	100 marek	45	—
Francya	100 franków	47	62
Greya	100 drachm	26	—
Holandya	100 guldenów	99	—
Hiszpania	100 pesetas	40	—
Indye	100 rupii	52	—
Niemcy	100 marek	58	82
Portugalia	1 milreis	2	—
Rumunia	100 lei	47	—
Rosya	100 rubli	127	62
Szwecya	100 koron	65	50
Szwajcarya	100 franków	47	50
Serbia	100 dynarów	40	—
Tureya	1 lira złota	10	60
Włochy	100 lir (papierem)	44	35

Przy opłacie cła w złocie, dopłaca się do srebra w wrześnieu 19 1/2% ažia.

Lwów, z Izby handlowej 17 października 1896.

	płaca	żądają
1. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego).		
Kolei galicyjsk. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	216 50	219 50
Kolei lwowsko-czern-jaskiej po 200 złr. w. a.	284 50	288 50
Banku hipotecznego gal. po 200 złr. w. a. I. emisya	380 —	390 —
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 złr. w. a.	210 —	—
Akcyje Garbarni, Rzeszów po 200 złr.	200 —	202 —
Akcyje fabr. Lipińskiego po 500 kr.	247 —	257 —
2. Listy zastawne na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Banku hipotecznego 5 prc. w. a.		
wylosowane z 10 prc. premij	110 10	110 80
Banku hip. 4 i pół prc. los w 50 lat.	99 80	100 50
Banku hip. 4 pr. w 60 lat. po 200 kor.	96 70	97 40
Banku krajowego 4 i pół prc. w. a. los w 51 l.	100 20	100 90
" " " " 4 prc. w. a. los w 57 l.	97 50	98 20
Tow. kred. gal. ziemsk. 4 prc. w. a. I. emis.	97 80	98 50
" " " " 4 prc. w. a. los w 41 i pół l.	97 60	98 30
" " " " 4 prc. w. a. los 56 l.	97 40	98 10
3. Obligacje na 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Galicyjsk. funduszu propinacyjnego 4 prc. w. a.	97 30	98 —
Bukow. funduszu propinacyjnego 5 prc. w. a.	102 50	—
Komunalne Banku krajowego 5 prc. II. emisji	102 —	102 70
" " " " 4 i pół prc. III. em.	100 —	100 70
Pozyczki krajowe 6 prc. w. a. z r. 1873	105 —	—
" " " " 4 i pół prc. w. a. z r. 1883	—	—
" " " " 4 " " " z r. 1891	97 —	97 70
" " " " 4 prc. koronowej z r. 1893	97 —	97 70
" " " " 4 " " " król. miasta Lwowa	97 —	97 70
Losy miasta Krakowa	26 —	28 —
" " Stanisławowa	42 —	—
4. Monety.		
Dukat cesarski	5 62	5 72
Napoleonor	9 51	9 61
Pół imperyał	9 55	—
Rubel rosyjski srebrny	120 —	125 —
" " papierowy	127 50	128 50
100 marek niemieckich	58 70	59 10

Główna wygrana 50.000 złr.

Ciągnięcie dnia 5. listopada 1896.

PROMESY

na

3% losy austr. zakładu kredytow. ziemskiego z r. 1889.

sprzedają

po 75 ct. i stempel 50 ct. razem 1 zł. 25 ct.

Sokal i Lilien.

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

Z łanów wydawniczych.

(w. i.) W piśmiennictwie polskim ostatniej doby wysokie stanowisko zajęło dziejopisarstwo. Potrzeba zaznajomienia się z historią ogarnia coraz szersze koła, a widocznym jej znakiem są liczne wydawnictwa popularne, czyniące tej potrzebie zadość.

Nie wiele z nich tak wybornie sprostало заданию, jak *Dzieje powszechne ilustrowane**) wydawane przez grono tak wytrawnych pisarzy, jak Alfred Szczepański, Czesław Pieniążek i Henryk Sawczyński, a to pod kierownictwem najznakomitszego dziś z historyków naszych dr. L. Kubali.

Ubolewać wprawdzie należy, iż wydawnictwa podjął się dopiero obcy nakładca, ale nie stać nas jeszcze na te bogate środki pomocnicze ozdobnych edycji, o które tak łatwo u obcych. U nas zwłaszcza *in puncto* ilustracji, ciągle jeszcze panuje ogromne ubóstwo. Przyzna zaś każdy, że nie tylko ozdoba, nie tylko pognąta przyprawa, ale ponadto dzielnym środkiem naukowym są ilustracje, przywołujące przed oko to, o czem opowiadają słowa. Wszakże oko to najinteligentniejszy ze zmysłów...

Nowe dwa tomy wydawnictwa Bondego odznaczają się temi samemi zaletami, co poprzednie. *Dzieje powsz. ilustrowane* nie przeładowują umysłu zbyt liczny balastem naukowym, mogącym fachowych tylko pracowników interesować. W wykwiintnej formie literackiej podano tu owoce nauki z uwzględnieniem ostatnich zdobyczy — podano w sposób przystępny, jasny i zajmujący, co przy wydawnictwach popularnych jest kardynalnym warunkiem powodzenia.

Pod względem typograficznym „*Dzieje powsz. ilustrowane*” odpowiadają najwybredniejszym wymaganiom. Druk staranny, wyrazisty, odbicie rycin prawdziwie artystyczne, papier wybredny, a oprawa gustowna i trwała.

*) Ilustrowana Historia powszechna. Część I. Tom drugi. Grecja przed, w czasie i po wojnach perskich. Opracował prof. Czesław Pieniążek i dr. H. Sawczyński. Wiedeń, nakładem Fr. Bondego. IV-o. str. 324. (200 ilustracji i 20 kartonów).

— Dito. Część III. Tom czwarty. Od restytucji i Królestwa w Anglii do pokoju w Rysniku. Opracował A. Szczepański Str. 500. (200 ilustracji i 20 kartonów).

Z smętnych opowieści.

Pająk wieczoru wpelzał tutaj skrycie,
I tak omotał ich w swe szare nacie,
Że wciąż zbliżani niewidzialną przędzą,
Pośrodku kwiatów, na pliszowej sofie,
Jak dwa pociągi byli, które pędzą
Naprzeciw siebie wprost, ku katastrofie.

Słowa padały cicho, jak słów cienie,
Mgliste i drżące, — jak stłumione pienie;
To urywane, to znowu sklezione
Wysiłkiem woli, która na sere żary
Rzucała, dziwnie uparta, zasłone
Odwzorowaną z tej godziny szarej.

Nie inszą była też ich miłość cała
Miłość? Mój Boże, czyliż ją wyznała,
Lub czyli może on niebacznie kiedy
Odkrył swych pragnień nagość w szalu chwili,
Kąbedziem padłszy na łono swej Ledy?
— Nie! Oni o tem nawet nie marzyli!

Bo jako chmury, co blask gwiazdy słonią,
Zwiśł cień niewoli nad jej jasną skronią.
Ręka jej zdana była już inemu,
A poszła w jego dom, do jego łóża,
Pokorna, nawet nie pytając: czemu
Tam ją rzuciła ludzka dłoń, czy Boża?

I nie badała, czy też dość ma siły,
Aby widziadła, które ją wabiły
Wśród snów dziewczęcych, i ciągle jaskrawsze
Stawały nad nią, odpędzić przemocą?
I nie badała, co znaczy: „Na zawsze!”
Tam, gdzie się wszystkie marzenia druzgocą

Aż raz z tej ciszy serca i martwoty,
Wstała zbudzona, jak od zorzy złotej,
Co rzuca nagle nowe światła smugi,
I czarność nocy zmywa czystą rosą...
To na jej drodze zjawiał się ów drugi,
A za nim widma szły, co tęskność niosą.

I próżno z trwogą zrazu uciekała
Przed jego wzrokiem, zapłoniona cała.
Łęklivość słaba to nazbyt mistrzyni!
Jej-że uciszyć serca niepokoję?
— Choć go nie było, stał jednak wciąż przy niej,
I każdej chwili była z nim we dwoje.

Nie ukrywała już rumieńców twarzy,

Ani tłumila ognia, co się żarzy

W oczach niezdolnych kłamać, kiedy do niej

Posłał na zwiady spojrzeń zastęp chyży...

I tak na skrzydłach tej cichej harmonii

Byli wciąż częściej przy sobie, wciąż bliżej.

Lecz chociaż długie tygodnie, miesiące

Przeszły, — na usta spalone, pragnące

Szał się nie wcisnął w zwierzenia przybrany...

Milczała miłość ofiarna, a cicha,

Upajająca się krwią własnej rany,

Ascetycznego słodyczą kielicha.

Aż dziś dopiero ludzkie wreszcie technienie

Chciało poruszyć ją niespostrzeżenie,

Gdy omotani szarą mroku przędzą,

Pośrodku kwiatów, na pliszowej sofie.

Jak dwa pociągi byli, które pędzą

Naprzeciw siebie wprost, ku katastrofie.

Dziś.. Jak posępna przygniotła ich zhora

Myśl, że już jutro to „dziś”, będzie „wczora”.

Że nie powróci do nich i na wieki,

W sercu posępną zalegnie żalobą...

Bo ich rozłączy dział miejsca daleki,

Bo raz ostatni dano im być z sobą.

I oto ręce złączył niespodzianie

Rzut tej żalobczy — i szalu wezbranie,

Już uderzyło falą o swe łona...

Lecz nadaremnie! Fale się rozprysły —

I tylko głębiej męczeńska korona

Wpiła swe kolce w odurzone zmysły.

I poszli smutni, każde w swoją stronę

I z sobą wzięli to niewyrzeczone

Słowo miłości, z wieńcem krwawym cierni,

Jakby talizman na życiowe burze...

I nie spotkali się, do zgonu wierni

— Bohaterowie, czy tchórze?

St. R.

Szczęście.

Wyobraź sobie czytelniku, (nerwowe czytelniczki nie potrzebują tego słuchać), taką scenę: W nędznym pokoju, gdzie bieda aż nazbyt widocznie na wszystkim wycisnęła swe piętno, stoi pośrodku na stole chudy człeczyna i z flegmą przywiązuje gruby sznur do haka w suficie. Gdybyś miał przy sobie udoskonalony aparat Roentgena, dozwalający patrzeć nie tylko na wnętrza fizyczne, lecz nawet odgadywać myśli, co snują się po mózgu — zdziwiłbyś się niepomniernie. Człowiek ów bowiem z najzimniejszą krwią przygotowuje się do samobójstwa. Ale gdybyś znał jego życie, może nie dziwiłoby cię ciebie tak dalece. Kto tyle nacierpiał się, kto przedewszystkiem tak długo przymierał powolną śmiercią głodową za życia — może istotnie z całą przyjemnością zabierać się do podyndania na haku od lampy.

A jednak... Zwróć znowu promienie X² na jego mózgowicę... Widzisz te różowe zygzaki, strzałkami raptownie przebiegające szarą masę zwojów? To jakiś głos tajemny przeszył błyskawicą świadomość nieszczęśliwego i woła:

— Zatrzymaj się jeszcze, Wojciechu. Spróbuj wprzód szczęścia po raz ostatni. Aby się powiesić, na to jeszcze zawsze dość będziesz miał czasu.

„Kupić nie kupię, potargować wolno!” — pomyślał sobie pan Wojciech i rozluźniwszy zamocowany już węzeł, schował motuz do szuflady stolika.

Potem włożył kapelusz na głowę, wyszedł, drzwi od pokoju na klucz zamknął i zbiegł ze schodów drugiego piętra rzeżko, jak dwudziestoletni młodzieniec.

Na ulicy odsapnął. Dzień był prześliczny, jeden z tych czarujących dni, którymi jesień rywalizować chce z wiosną. Jak daleko sięgnąć wzrokiem, ani śladu chmurki na całym nieboskłonie. Słońce uśmiecha się jak bankier po zrobieniu „złotego interesu”. Na drzewach skweru świegocą wróble swe „*Gaudeamus igitur*”; murawa trawnika, splukana w nocy deszczem, wydaje się tak zieloną, jak gdyby niemożliwym było, by kiedykolwiek pożałowała. Na chodniku elegancy panowie towarzyszą ślicznym paniom; młode dziewczęta uśmiechają się, jak anioły, a Milusińscy, prowadzeni przez mamy lub ciotki, brzęczą jak pszczołki.

Ach, doprawdy, świat taki ładny; po co umierać?

Ba, a jak żyć niepodobna? Pieniądz jest głupstwem, ale takim mądrym, że największy mędrzec nie potrafi obejść się bez niego. Pan Wojciech zaś, nigdy nie pracował na reputację mędrca; on chciał tylko żyć tak, jak ludzie żyją.

W sercu zapiszczało mu znowu, jakieś pisklątko otuchy.

— Spróbuj szczęścia!

— Ano, dobrze; spróbuję. Tylko, że to nie tak łatwo, jak się komu zdaje. Bo, co znaczy „spróbować szczęścia?” Złoto nie spadnie mu z nieba w kieszenie. Magnesem, który je ściąga, jest znowu ten nieszczęsny, głupi pieniądz.

Ale swoją drogą, mając szczęście, ma się wszystko. Jeśli też istotnie chce się ono do niego uśmiechnąć, wszelkie przeszkody niczem.

— Boże, Boże, — westchnął gorąco, — Ty widzisz, w jakim znajduję się udręczeniu. Dlaczegoż nie miałbyś mnie ocalić Ty, o którym powiadają, że najdrobniejszej muszki nie spuszczaś oka? Czyż nie jestem bardziej pożałowania godny od muszek, ja na Twoje stworzony podobieństwo, a przecie tak sponiewierany, nieszczęśliwy! Oto ślubuję Ci, że dziesiątą część tego, co mi przyniesie szczęście, biednym złożę w ofierze!

Z pół godziny biegał już po mieście, ale ani żądek tem się nie nasycił, ani też nie nabrzękł kieszenie. Ba, wyszliśmy dawno z okresu cudów; trzeba przecie coś zrobić, na czemby szczęście mogło oprzeć różową swą stopkę.

— Ukraść, rozbić, — dumał — to byłoby wątpliwe szczęście. Do Monaco nie pojedę, bo to dla panów, ale na loteryję postawiłbym chętnie... gdybym miał co postawić.

Do tej konkluzji doszedłszy, powiedział sobie: „Rozstąp się ziemio, a tyle zdobyć muszę!”

Upajała go coraz bardziej myśl, iż to niemożliwe, by głos tajemniczy zadzwiał zeń, oswabdzając ofiarę śmierci od stryczka.

Zboczył w ustronną odludną ulicę. Przed nim kroczył jakiś jegomość w stroju szkodnym, jakby z żurnalu wyciętym, — elastyczny, uśmiechnięty, pogwizdujący pod nosem najnowszą popularną szan-sonetkę.

Ten gwizd do reszty oszołomił Wojciecha. Przez chwilę jeszcze walczyło w nim poczucie wstydu z myślą nagle uświadomioną. Znajdował się nieraz w strasznych upałach, a jednak nigdy jeszcze nie wyciągał ręki po jałmużnę.

— A więc wracaj do domu i powieś się! — zabrzmiał ten sam głos syreni, co bąkał mu o szczęściu.

Nie, nie! Na wystawach masarskich takie apetytne szynki; słońce tak ciepłe, pogodne, a kobiety na ulicach uśmiechają się tak kusząco...

Z zapartym oddechem przyspieszył kroku.

— Panie! — przemówił po cichu, dopadłszy nieznajomego, — gdyby nawet moje usta kłamały, z twarzy, z oczu przekonasz się chyba, że jestem w ostatecznej nędzy...

— Tirula, tirula, tirula! — gwizdał dalej elegancki facet i nie patrząc nawet na nędzarza wy dobył z kieszeni guldena.

Pała Wojciechowi rękę moneta, którą uczuł w garści, w pierwszej chwili chciał nią cisnąć widącego szparko dalej eleganta, — ale zatrzymał ją, kurezowo cisnąć w dłoń.

Zawrócił. U wylotu uliczki w bulwar, znajduje się kantor loteryjny. Napis na białej tablicy oznajmiał, że dziś ciągnienie.

— Panie, już odsyłam stawki! — oświadczył mu kantorzysta.

— Wszystko mi jedno. Moją musisz pan przyjąć.

Powiedział to głosem tak stanowczym, że rudy skryba zmieknął zaraz. „Tacy, pomyślał, umia czasem i zabić, a czasem znowu mają szczęście”.

— Dużo pan stawia? Ile na ambo, ile na terno?

— Guldena. Samo tylko terno.

— Numer.

Ach, prawda, trzeba podać numer. Sięgnął do urny, wydobył trzy gałki i rzucił je przed loteryjnika.

— 3, 5, 17, mruknął. Dobre numery.

„Pewnie, że dobre — pomyślał Wojciech, odchodząc z riscontem w kieszeni. Dla szczęścia któryż numer nie jest dobry?”

O trzeciej popołudniu wystawiono na tablicy loteryjnej rezultat ciągnięcia.

Trójka, piątka, siedemnastka wyszły.

Takiej masy banknotów naraz, jaka w godzinę później znalazła się w kieszeni Wojciecha, nigdy jeszcze nie posiadał. A przecie — nie oszalał z radości, jak to inni czynią w podobnych chwilach. Za wiele naszalał się przedtem.

W kilka dni później, nikt byłby nie poznał w wytwornym jegomościu biedaka, który na odludnej uliczce stał się żebrakiem...

Starał się zgłuszyć to wspomnienie. Ale nie zapomniał o ślubie złożonym Bogu na wypadek, gdyby mu poszczęściło. W pierwszej chwili chciał biedz zaraz do magistratu, by złożyć dziesiątą część wygranej na biednych. Ale opamiętał się; to taka suma pieniędzy! Któż widział, rzucić ją w błoto? Po co zresztą? W gruncie szczęściem dla niego był ów wyżebrany gulden, a więc dziesiątą częścią guldena winien wesprzeć nędzę.

Pierwszemu też żebrakowi, którego spotkał rzucił całego szóstaka.

— Znaj pana! — pomyślał.

I wznosząc czy ku niebu dodał:
— Widzisz, Panie Boże: jestem lojalny!

Używał, „co się wlało...“

Trzeba przecie wynagrodzić sobie długie lata biedy, usprawiedliwiać siebie, zjadając najzdrowsze przysmaki i pijając najdroższe wina w otoczeniu najdroższych przyjaciół i przyjaciółek.

Zdawało mu się, że odkopał niewyczerpaną studnię, podczas gdy w rzeczywistości trafił na małą tyłko kałużę.

Po upływie dwóch tygodni — był gotów.

W pochmurny posępny wieczór, zawlókł się napowrót do pokoiku, którego nie widział od chwili, gdy party głosem Opatrzności wybiegł na ulicę „próbować szczęścia“.

W kamienicy nie troszczono się o niego; to też długa nieobecność biednego lokatora przeszła niespostrzeżenie.

Stęchłe powietrze izdebki rozdeło mu boleśnie nozdrza, przyzwyczajone już do subtelnego aromatu. Ubóstwo i brud wylęgające tu zewsząd, dały jeszcze silniej niż ongi uczuć gorzkiej niedoli po słodyczach upojenia.

Załamał ręce. Więc to było owo szczęście. Czyż nie wracał jeszcze uboższy, niż wówczas? Gdy się chciał wieszać, sprawiała mu radość myśl, iż on ucieknął biedzie; teraz płakał, iż jemu uciekła złota mara życia...

Nie namyślając się wiele, przystąpił do stolika. Stał tu ciągle jeszcze pośrodku pokoju pod hakiem od lampy. Sięgnął do szufladki: tak, to ten sam sznur z głowy cukru, silny, sprężysty, nie urwie się z pewnością!

Po chwili — zatrzeszczał sufit, a wśród cichy pokoju rozległo się ohydne charczenie, budząc uspio-
ne po kątach pajaki... Z. Osika.

Nowy kalendarz.

Pocciwy, kochany ojezulek przyniósł dziś do domu nowy kalendarz.

Po wieczerzy, gdy wszyscy domowi zasiedli — jak zwykle — dokoła wielkiego, rodzinnego stołu, aby przed udaniem się na spoczynek pogawędzić jeszcze trochę o wypadkach dnia, ojciec, pogłębiwszy się w wygodnym fotelu, poczynił przewracać powoli jedną za drugą kartki przyniesionej książki i snuje przy tem rozmaite myśli i sentencje.

A więc znowu jeden rok porwała fala przeszłości! Jakże szybko mija czas na tym biednym świecie! Rok! Ba! — coż to znaczy? Zaokrąglona suma pracy, trudu, troski, smutków, nieszczęść, bólów serdecznych i słabości — a w tem wszystkim zaledwie tu i ówdzie rozsiadanych parę ziarenek wesołości i zadowolenia; wiele nienawiści i wiele zazdrości, a może także jaka iskierka miłości; kilka przykrych rozczarowań, kilka zawiedzionych nadziei, trochę bezpodstawnych obaw, szczęśliwie rozwiązanych — a po tem wszystkim zaledwie kilka wspomnień: oto, co wypłynęło rok! Wtem pojawia się kalendarz i dzieli to wszystko według ścisłych reguł, na tyle a tyle dni: dni pracy, niedziel, świąt. Mija pierwszy dzień, drugi i trzeci, mija tydzień, miesiąc, rok, lat dziesiątki, wiek. W tym czasie powstały nowe idee i poszły już w zapomnienie. Wybuchły i rozgrywały się wrogie wojny. Ginęły całe narody. Ludzie, którzy osiągnęli szczyty ziemskiego szczęścia, rozsypali się w proch. Ale wszystko idzie dalej, dawnym, spokojnym, regularnym trybem; najskromniejszy kwiatek zakwita tak samo, jak wczoraj, jak onegdaj, jak przed tysiącem lat; zboże dojrzewa, jak dojrzewało od początku świata; drzewo okrywa się kwieciami, otrząsa je następnie i przynosi owoce, a ludzie wyrastają z dawnymi żądzami i namiętnościami, z dawnymi popędami i nabo-
gami, snując na nowo dawne myśli, odczuwając na nowo dawne uczucia. A gdy wreszcie wyczerpią tę siłę, jaką Stwórca wlał w ich dusze, wówczas przychodzi stara „Kostusia“ z swą nieubłaganą kosą, przybiera nowy grób, ale nie powstaje żadna luka, dawny, zawsze jednaki tryb idzie spokojnie dalej, w niczem nieodmienny od tego, jaki ustanowiony został na początku świata. Wszystko tedy w życiu jest tylko kopia, tylko odbiciem!

Coż to za smutne myśli obudził nowy kalendarz! Ojciec przestaje obracać kartki, odłożył książkę i pochyliwszy głowę, w milczeniu snuje dalej nieskończoną nie poważnych refleksyj.

Teraz babka wyciąga po książkę drżące ręce. A więc to jest nowy kalendarz? Hej — ileż to ich zastarzało się już, zanim ja sama dożyłam sędziwego wieku — myśli babka, zakładając rogowe okulary. Czy też to nie jest mój ostatni kalendarz? Styczeń... luty... — czy też ja dożyję jeszcze najbliższej wiosny, z jej kwieciami i szczęściem. Może mi grób wykopią w zimie, kiedy całą ziemię pokrywa biały całun śniegu! Tutaj, w tej książce zapewne oznaczony jest dzień, w którym i ja dojdę do mego kresu. Ciekawam, który to? A może ten nowy kalendarz nie jest dla mnie jeszcze ostatnim?...

Staruszka przymyka oczy, pogrąża się w zadumie, a książka wypada z jej rąk. W tej chwili porywa kalendarz mały wisus, najmłodszy członek, a zarazem ulubieniec całej rodziny. Wyciągnął się, jak długi, na dywan, rozłożył przed sobą książkę i grubymi paluszkami wodzi z zadowoleniem po obrazkach. Niezmierną radość sprawia mu podobizna malca, który wspólnie z najlepszym swym przyjacielem, pudlem, wyrwca koźły po ziemi.

Ale żadna radość na tym świecie nie trwa długo. Pozazdrościła braciśzkowi szczęścia starsza, sześćioletnia siostrzyczka, która już od dłuższego czasu rzucała na książkę pożądliwe spojrzenia. Wydiera mu ją z rąk mimo głośniego protestu i sama zaczyna skwapliwie przewracać kartki. *Calendarium* pomija całkiem. Wczoraj, dziś, czy jutro — to dla niej wszystko jedno. Nie wie ona jeszcze, co to przeszłość, nie przeczuwa przyszłości. Czyż może być coś piękniejszego, jak żyć jedynie teraźniejszością?

Lecz pokrzywdzony malec nie pozwala siostrzyczce długo cieszyć się tryumfem i protestuje w sposób — o ile to możliwe — jak najhałaśliwszy przeciw pogwałceniu swoich praw pierwszeństwa. Wszczyna się wojna, którą rozstrzyga matka wyrokiem, godnym Salomona, zabierając książkę dla siebie. W kalendarzu jedno ją głównie obchodzi i tego najpierw szuka: na jaki dzień w tym roku przypadają imieniny męża? Potem przegląda jeszcze ważniejsze, czerwonym drukiem naznaczone dni świąteczne i odłożywszy książkę na bok, pogrąża się w zamyśleniu o kłopotach gospodarskich, jakie ją w przyszłym roku czekają.

Kalendarz dostaje się teraz w ręce córy pierwszorzędnej, szesnastoletniej, „najstarszej“. Szybko i niecierpliwie wertuje książkę, szukając przedewszystkiem, czy nie ma w niej jakiego „romansu“, a potem oblicza, jak długo będzie trwał zbliżający się karnawał. Czy też pójdzie nareszcie w tym roku na pierwszy bal?

Lecz w tej chwili odzywa się ojciec:

— Czy też następny nowy kalendarz zastanie nas znowu wszystkich razem zgromadzonych, w szczególności i zadowoleniu, tak, jak dzisiaj?

A babka kiwa tylko siwą głową, a na jej ustach błąka się smętny, ale dobrotliwy uśmiech... All.

Nowa teoria życia na księżycu.

Od pewnego czasu księżyc wyszedł z mody. Nic nie mówiąca fizygnomia naszego satelity, wygląd gwiazdy umarłej, powoli zniechęciły astronomów, którzy nie mają czasu na obserwowanie trupów, choćby krążących w przestrzeni. Poznano dokładnie olbrzymie płaszczyzny, którym nadano nazwę morza, chociaż nie zauważono tam nigdy ani w teraźniejszości, ani w przeszłości nic z morzem wspólnego; narysowano dokładnie na mapach krater w formie cyrków, przewyższających rozmiarami wszystko, co człowiek oglądał na kuli ziemskiej. Wszystko to tak długo i uparcie nie wykazywało żadnej zmiany, że astronomowie zostawili księżyc swemu losowi, z wyjątkiem kilku bardziej upartych selenografów, jak Neisan w Anglii, Klein w Niemczech, Oskar Schmidt w Atenach, którzy wciąż notowali i notują na mapach najdrobniejsze obserwacje teleskopowe. Obserwatorowie ci, pomimo niedokładności instrumentów, które im posłużyły, im kazała technika współczesna, dostrzegali od czasu do czasu na księżycu jakby śladów wody w pewnych zagłębieniach, śladów nieokreślonej roślinności, a w ostatecznym razie choćby śladów działalności wulkanicznej, jeszcze niezupełnie wygasłej.

Faktem jest niezaprzeczonym, że księżyc jest nam bardzo mało znany. Najlepsza mapa powierzchni widzialnej naszego satelity przedstawia stosunek $\frac{1}{1,78.000}$. Kto wie, czy obserwator z księżycy, któryby patrzył na ziemię naszą przez instrumenty, dostępne dla astronomów naszych, nie zdecydowałby stanowczo, iż glob nasz ziemski jest gwiazdą umarłą, wygasłą i nie zdradza żadnych śladów życia organicznego.

Obecnie fotografia związała się z teleskopem i kwestyę życia na księżycu wprowadza na nowo na porządek dzienny; tego, co nam opowiada sztuka fotograficzna, bez wątpienia nie można uważać za pewnik, ale zarejestrować ostatnie wyniki selenografii można i należy.

Otóż na odbitkach fotograficznych płaszczyzny wypukłości, krater-cyrki księżycowe odtwarzane są z dokładnością, o której nie marzy nawet mapa, kreślona na zasadzie danych, zebranych przez teleskop, choćby nim był olbrzymi teleskop z Lick, którego soczewka ma 36 cali w średnicy.

Pomimo twierdzeń Bessele'a, astronomowie nie byli nigdy przekonani o braku atmosfery naokoło księżycy. Zauważono naprzykład, iż gwiazdy zatrzymane przez księżyc w czasie biegu, pozostają widzialnymi conajmniej o dwie sekundy dłużej, niż należy, co dowodzi istnienia pewnych gazów w pobliżu powierzchni satelity ziemskiego. Jeżeli księżyc otoczony jest atmosferą, jest ona w każdym razie 200 razy lżejsza, niż nasza, dosięga największej gęstości w głębinach kraterów, jest zaś prawie niedostrzegalna przy wierzchołkach gór. W pierwszej i ostatniej kwadrze księżycy, róg sierpa zdaje się przedłużonym o 60', co również ma stwierdzić istnienie atmosfery, która ma na powierzchni księżycy tę samą gęstość, co u nas na wysoko-

ści 55 kilometrów. Istnienie atmosfery takiej profesor Pickering objaśnia istnieniem lekkiej mgły, powstającej częściowo z wyparowania wody pod działaniem promieni słońca.

Pozostaje do rozwiązania bardzo trudna zagadka, czy mgła ta nie pochodzi z wody, wyrzucanej przez wulkany lub gejzery, tembardziej, iż niektórzy astronomowie przypuszczają istnienie na księżycu pewnego życia wulkanicznego, a nawet Klein przed laty kilkadziesiąt odkrył krater, którego powstanie uważano za współczesne. Jest to krater na płaszczyźnie, zwanej *Mare vaporum*. Nadto znikanie i pojawianie się krateru *Lineusz* nie mogłoby być objaśnione inaczej, jak przez ukrywanie tego punktu przed okiem obserwatorów przez gazy, wydzielane przez ten sam krater.

Jeżeli woda istnieje na powierzchni księżycy, albo jeżeli przynajmniej istniała do niedawna, zachodzi pytanie, czy nie pozostawia lub nie pozostawiała po sobie śladów swej działalności? Do ostatnich czasów astronomowie odpowiadali na zapytania przecząco i twierdzili, iż rzekome morza są tylko płaszczyznami skalistymi. Tymczasem, oprócz owych mórz, zaobserwowano istnienie wklęsłych długich a wązkich, mających wszelkie pozory łożysk rzecznych. „Rzeki“ te odznaczają się tem, iż są szersze u źródła niż u ujścia, a zwiężają się w miarę posuwania się przy ujściu, ale i niektóre rzeki na ziemi naszej, mianowicie w Azji Środkowej i Ameryce Południowej, również odznaczają się tą osobliwością, wypływają z jezior i zwiężają się z biegiem.

Z kolei przejdźmy do roślinności. Na Marsie co rok widoczny jest śnieg w pewnych punktach, który po pewnym czasie taje i przeistacza się w wodę. Skonstatowano tam również istnienie obłoków, oraz stwierdzono, iż od czasu do czasu niektóre przestrzenie zmieniają barwy, co możnaby przypisać jedynie wegetacji. Otóż cytowany już raz profesor Pickering zapewnia, iż na księżycu obserwować można tego rodzaju zjawiska. W niektórych kraterach w czasie pełni księżycy, ukazują się plamy szare, prawie czarne, znikające później. Otóż plamy te ciemnieją zaraz po pełni księżycy, t. j. wtedy, gdy słońce oświetla całkowicie widzialną część księżycy, to znaczy, w czasie, gdy niepodobniestwem jest, aby jakikolwiek cień był dla nas widzialny.

Jeżeli można wierzyć zapewnieniom astronomów Loevy'ego i Puisseux'go którzy w miesięczniku angielskim *Nineteenth Century* zamieścili powyżej streszczoną notatkę, przypuszczenie, iż na księżycu nie ma życia organicznego, nie ostoł się wobec nauki przyszłości. Wszystko to możliwe, bo któż zbada, co się dzieje tam, w górze?...

Literatura naturalistyczna a socjaliści.

Na zakończonym właśnie zjeździe niemieckiej socjalnej demokracji w Gotta, toczyły się bardzo interesujące obrady na temat naturalistycznego kierunku nowoczesnej literatury t. z. *Moderne*. Delegat Molkenbahr z Hamburga zaznaczył, że robotnik dzisiejszy, za dobrze znającą się z własnego doświadczenia, aby się mógł wznieść na wyżynę obiektywnej krytyki panujących stosunków społecznych. Literackie opisy biedy w jaskrawych bardzo barwach nie dostarczają robotnikom rozkoszy artystycznych, a raczej wywołują w nich nastrój do samobójstwa. Delegat dr. Schoenlank z Lipska, uważał takie pojmowanie rzeczy jako burżuazyjne. W takim razie i Goethe nie powinien był napisać swych „Cierpień Werthera“, z uwagi, iż kilku młodych ludzi o niedowarzonych umysłach, natchniętych tą książką pesymistycznie, a nawet skłoni do samobójstwa. Polityka „figowych liści“ nie powinna znaleźć zastosowania ani w politycznych walkach, ani też na polu sztuki, która powinna być dziś naturalistyczną. Poseł Liebknecht zauważył, że kierunek „najmłodszych Niemiec“ wymaga, ażeby sztuka nosiła piętno prawdy. Są jednak, pewne kwestye, których nie można poruszać w przyzwoitem towarzystwie. Oczywiście, że *naturalia non sunt turpia*, lecz jeśli by kto zechciał urzeczywistnić wszelkie naturalne pożądania bohaterów nowoczesnych dzieł — to byłoby to nieprzyzwoitością. „Najmłodsze Niemcy“ zdradzają wyraźną ochotę szerokiego traktowania rzeczy seksualnych. Ale trzeba wszak pamiętać o tem, że *Familienblat* dostają się do rąk chłopców i dziewcząt od 13 do 14 lat, a my nie chcemy przecież dzieci proletaryatu, które i tak cierpią pod naciskiem panującego porządku — jeszcze bardziej rujnować fizycznie i umysłowo. Największy realista Homer, którego autorytet powinien być uznany, acz „najmłodszy“ żadnych powag nie uznają, każe w bardzo drażliwej scenie Junonie i Jowiszowi zniknąć w chmurach. Otóż taką chmurę (wesołość) poleciłbym romans-pisarzom dzisiejszym. Delegat Fischer z Berlina twierdził, że zjazd nie jest trybunałem dla kwestyi moralności i sztuki. Nie należy zapominać, że organ *Neue Welt* nie jest niedzielną kazałnicą, lecz piśmie rozrywkowym. Bebel wreszcie uważa wyrażone tu nagany za nieodpowiednie. Byłoby przecież pożądanem, aby redaktorowie częściej robili użytek ze swego niebieskiego ołówka, dla kreślenia pewnych scen, które mogą być usunięte bez naruszenia całosci. Bądź co bądź nowoczesny kierunek literacki t. z. *Moderne* będzie miał w party niedogodną przeszkodę do zwalczania, gdyż w łonie socjalnej demokracji znajdują się żywioły, usposobione pod względem politycznym i ekonomicznym rewolucyjnie, ale w kierunku literacko-artystycznym konserwatywnym zasadom holdujące.

PO ZROBIENIU MAJĄTKU.

Napisal

Wiktor Cherbuliez.

(Dokończenie).

— Tego już zanadto! — wykrzyknęła, tupnawszy nóżką — Odmawiasz pan wszystkiego, co ci oferuje, i widzę, że z tobą porozumienie jest niemożliwe. Masz, mój kuzynie, szkaradny charakter... Zapomnij pan o Sal, lub pamiętaj o niej, to mi wszystko jedno, będziesz pan niczem dla mnie.

Oddalała się szybko po tych słowach, ale zmusił ją, że chcąc nie chcąc, powróciła, posadził ją na ławce i usiadł koło niej. Zrozumiał na koniec, że jej dusza miała więcej szlachetności, niż dumy.

Rozpoczął do niej długą przemowę, prawie czułą, wypowiedział z zapalem swój dla niej szacunek i podziw.

— Będziesz pani dla mnie „Dziewicą dobrej pomocy“. Jeżeli kiedykolwiek popadnę w niedostatek, a nawet jeżeli będę w ciężkich tylko kłopotach, przywołam panią na pomoc; przysięgam ci, że w potrzebie przyjmę od ciebie dar każdy lub zasiłek bez najmniejszego wstydu, bez zarumienienia, zgodzę się na to, żeby ci być zobowiązanym i nie czuć ciężaru tych zobowiązań.

— Coraz miłszym się pan stajesz i na pół już rozsądnym, — odpowiedziała, rozbierając się zupełnie. — Oto pierwsze poczeiwe słówko, któreś wypowiedział. Ale trzeba, żebyś mnie pan uwiadomiał o wszystkich swoich drobnych sprawach. Czy będziesz czasem pisał?

— Tak często, jak pani zechce.

— Widzisz, Waspie, że się formować zaczyna, i zadając sobie nieco trudu, zrobimy coś z niego... Ale, mój kuzynie, jeszcze dziś przyjmiesz odemnie jakiś mały podarunek. Chcę tego, tak jest, chcę tego, spełnij choć raz moją wolę. Czego byś żądał odemnie?

— Daj mi pani ten biedny kwiatek, który dręczyś w swych palcach.

— Nim wieczór nadejdzie, kwiat ten zwiędnie. Żądam odemnie czegoś znacznie trwalszego.

I tyle go prosiła, tak nalegała, że w końcu powiedział: —

— W samym końcu posiadłości La Figuière, na brzegu morza, w lasu sosnowym, jest szalet zbudowany niegdyś przez pewnego starego malarza i dziś się nazywa Antonin. Znasz go pani, przypędziłaś w nim bowiem godzinę w towarzystwie naszych kochanych krewnych, którzy paniom nie zgotowali serdecznego przyjęcia. Antonin mi się bardzo podoba, daruj mi go, a jeśli chcesz pani dopełnić najwyższej miary twojej dobroci, daj mi w dodatku krowę i łódkę.

— Antonin należy już do pana! — wykrzyknęła z promieniącą twarzą. Każę natychmiast spisać akt cesji przez pana Noudet.

Och, co za poczeiwą myśl powzięłaś, kuzynie. Ale, ale! Gdy się ma krowę, potrzeba mieć łakę, dam więc panu łakę, wielką łakę; pozwolisz przecież, że zaokrąglę twoją posiadłość.

— Nieco, lecz nie zbyt wiele, proszę panią.

— I umebluję szalet na nowo, chcę go odświeżyć, upiększyć....

— Nie zbyt wiele, kuzynko, nie zbyt wiele.

— I będziesz pan miał dwie łodzie

— Ścisłe biorąc, jedna mi wystarczy.

Jaką poczeiwą myśl powzięłaś! Tak jest zaokrąglę i upiększę Antonin według mego rozumienia....

— Nie według twego, kuzynko, według mego, jeżeli łaska.

Mnie to już pan pozostaw; jeżeli pan jesteś uparty jak kozioł, ja uparta jestem od pana. Chcę, żeby ten szalet był prawdziwym rajem, gdzie będziesz przyjeżdżać dla spędzenia swych wakacji. Jakże jestem zadowolona! Będziem z sobą sąsiadowali, będziemy razem jadal śniadanie, będziemy

bywali na obiedzie jedni u drugich, będziemy razem odbywali przechadzki, będziemy się kłócili, będziemy sobie wręcz mówili paternoster, a pan będziesz mnie uczył botaniki. Staniemy się parą dobrych przyjaciół... A potem, mój ojciec mi powiedział, że pan umie po angielsku; ja piszę wiersze, będę je czytała panu, a jeżeli ich nie będziesz rozumiał, będę je objaśniała.

A ponieważ ta ostatnia okoliczność zachwyciła ją więcej, niż wszystkie inne, zaczęła radośnie klaskać w dłonie.

Wśród tego wszystkiego upuściła pączek róży, który zmieła w swych paluszkach i którym głaskała swe policzki; Sylwery schylił się i podjął go z ziemi.

W kwadrans później szedł drogą do Collobrières. Umysł miał bardzo zajęty i nie myślał nawet o szukaniu roślin. Raz zdawało mu się, że widzi przed sobą szare oczy młodej dziewczyny, która go pogodziła z rodzajem ludzkim, i mówił sobie, że przyjaźń kobieca musi wlewać w życie ludzkie strumień wielkiej słodyczy. To znów przychodził mu na myśl Antonin; Antonin, który był już jego własnością. Jakkolwiek go Sal urządzi, będzie to posiadłość zastosowana do jego miary, rozkoszne gniazdko dla małego ptaszka, który sobie obiecywał stać się kiedyś wielkim.

Nagle obraz, którego nie był w stanie odepchnąć, rozprószył wszystkie inne, i myślał wtedy tylko o niej o najprzewrotniejszej z niewinnych; przypomniał sobie jej uśmiech, jej krzywoprzysięstwo, wszystko, co mówiła, wielkie łyż, które jedna po drugiej spływały jej aż do końca policzków, i jego serce ścisnęło się bole.

Miotany już to śmiejącami się myślami, to gorzkimi wspomnieniami, szedł z głową podniesioną, z kwiatem w ustach, wyciskając mocno stopami ślad w białym kurzu drogi....

K O N I E C.

Jan Dziewoński we Lwowie
Halicka l. 6.

poleca w wielkim wyborze po cenach znacznie niższych: **WŁOCZKI** we wszystkich możliwych odcieniach. Największy wybór różnych kanw, jedwabi, filozeli, filoflossu i kordonków. **Mydła**, perfumy, szczotki, grzebienie. **Olbrzymi wybór najgustowniejszych zaczętych robotek.** Towary z pierwszorzędnych fabryk, ceny niższe jak wszędzie. W niedzielę i święta Magazyn zamknięty.

Stanisław Lipnicki poleca
największy
galicyjski skład farb
i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.

ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.
Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.
Artykuły toaletowe.
Masy i lakiery do podłóg.
Środki desinfekcyjne i owa-
dogubne
372
Materiały apteczne.

Stanisław Lipnicki
największy
galicyjski skład farb
i materiałów.
Lwów, Grand-Hotel.

Wielki krach!

Nowy Jork i Londyn nie oszczędziły także europejskiego ładu stałego i spowodowały wielką fabrykę srebra sprzedawać cały zapas za drobną częstkę zapłaty za robotę.

Jestem upoważniony wykonać to polecenie. Posyłam tedy każdemu następujące przedmioty za 9 zł.

- 6 sztuk najlepszych noży stołowych z prawdziwą angielską klingą.
- 6 sztuk ameryk. patent. widelców srebrnych z 1 sztuki.
- 6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych.
- 12 sztuk ameryk. patent. łyżek z srebrnych.
- 1 ameryk. patent. chochla srebrna.
- 1 ameryk. patent. chochla do mleka srebrna.
- 2 sztuki ameryk. patent. kubków srebr. do jaj.
- 6 sztuk angielskich tac Victoria.
- 2 sztuki efektowych lichtarzy stołowych.
- 1 sztuka sitka do herbaty.
- 1 sztuka rozpylacza do cukru.

44 sztuk.

Wszystkie powyższe sztuki (44) kosztowały dawniej 40 zł, teraz można je nabyć za najniższą cenę złr. 9. Amerykańskie patentowane srebro jest białym metalem, zachowującym srebrną barwę przez 25 lat, za co się ręczy.

Nikt nie powinien zaniedbać sposobności odpowiedniej do nabycia tego garnituru, który tak jest dobrym dla własnej potrzeby jak i na podarki ślubne szczególnie odpowiada.

Tylko do nabycia w głównej agencji połączonych amerykańskich fabryk wyrobów srebrnych.

Nabyć je można tylko u głównej agentury zjednoczonych amerykańskich fabryk patentowych towarów srebrnych.

B. Balsam, Wiedeń, (Wien II).

Cirkusgasse 48, eigenes Haus.

MASE do zapuszczania podłóg własnego wyrobu do zagotowywania i **FRANCUSKĄ** do zapuszczania na zimno
OSK pszczelny i terpentynę
AKIER z fabryki L. Marxa
poleca najtaniej
LUDWIK WŁODEK (dawniej L. Włodek & A. Krajewski)
SKŁAD FARB i MATERIAŁÓW
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.

Zwracamy uwagę na Pierwszą krajową fabrykę chemiczno-kosmetyczną

JANA IHNATOWICZA

magistra farmacji i chemika sądowego

we Lwowie, ulica Sykstuska liczbą 25.

376

Sklepy własne we Lwowie, ul. Kopernika l. 3, ul. Halleka l. 11.

FILIE: w Czerniowcach, Rynek l. 2 — w Krakowie, Sukiennice l. 20 — w Przemyśle, ul. Franciszkańska l. 24.

10 medali zasługi i 2 dyplomy uznania, na wystawie w Antwerpii dyplom honorowy za znakomite wyroby kosmetyczne, mydła toaletowe, perfumy etc., Juror na Wystawie lwowskiej 1894 r.

Pudr książęcy przysięga przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białosć, i jest nieocenionym środkiem do higienicznego upiększenia twarzy. Pudrko małe pudru białego 60 ct., całe l. zł., z łabędzikiem zł. 1-50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudrka po 70 ct., większe po zł. 1-20, z łabędzikiem zł. 1-60.

Woda fiołkowa usuwa z twarzy przyszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki oспowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. Cena zł. 1.

Mydło kosmetyczne usuwa pieg i żółto-brunatne plamy. Cena ct. 60.

Białe i piękne ręce! Najbardziej czerwone i pierzchnięte ręce wybiela i wydelikatniają po kilkakrotnem natarciu krem. rośl. Stoik 80 ct.

Kadzidło sosnowe prócz miłego leśnego zapachu, oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w jak najwyższym stopniu. Flakon ct. 60, rozpylacze od ct. 24 do zł. 3.

Antilentilia usuwa w krótkim czasie piegi, opalenie słoneczne, plamy wątrobiane, nadaje cerze świetną białosć i delikatnosć. Cena zł. 2.

Pilopton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca pięk. nat. kol. Cena fl. zł. 1-50.

Walentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania porostu włosów pobudza. Cały fl. 3 zł., pół fl. 1 zł. 60 ct.

Magnolina usuwa czerwoność nosa i policzków. Flakon 1 zł. 50 ct.

Orientalina (pudr płynny) nadaje twarzy piękną i przyjemną białosć, odświeża skórę i konserwuje. Cena zł. 1, gabeczka 10 ct.

Poradnik higieniczno-kosmetyczny dla stałych odbiorców gratis.

Powyższa fabryka za swoje znakomite i niezem niezrównane wyroby, uzyskała ogólne uznanie tak w kraju jak i zagranicą, polecamy tę czytelnikom jak najgoręcej.

Esencya miętowa do płukania ust oprócz przyjemnego, orzeźwiającego smaku i zapachu, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby. Flakon 50 ct.

Proszek roślinno-alkaliczny do czyszczenia zębów usuwa kamień i kasy, które prowadzą ból i próchnienie zębów. Pudrko 30 i 60 ct.

Woda lwowska posiada przyjemny, delikatny i długotrwały zapach. Cena flakonu mniejszego 80 ct., większego 1 zł. 50 ct.

Negrelina. Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwałe i piękny kolor czarny i ciemny. Cena 1 zł.

Środki do wywabiania plam: **Odalina** wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa, mleka, pleśni itp. 35 ct.

Benzolina wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe, 20 i 30 ct. — **Etilina** wywabia plamy z farb od podłogi, fl. 24 ct. — **Jawelina** wywabia plamy owocowe i z wina czerwonego, fl. 20 ct. — **Oksalina** wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu. — **Brazylina.** Materie czarne wypłowie i poplamione prane w Brazylinie odzyskują pierwotny kolor i połysk. Pakietek 8 ct. — **Quilaja** do prania wełnianych i jedwabnych materij. Pakietek 6 ct.

Mydła żółciowe do wywabiania plam zatarzanych. Sztuka 25 ct.

Perfumy pierwszorzędnej jakości, flakonik od 25 ct. do 2 zł.

Mydła toaletowe i lecznicze w różnych cenach.

Wody kolońskie podwójnie destylowane, flakonik od 15 ct. do 5 zł.

Król. rumuński i król. serbski
CYRK CEZAR SIDOLI
przy ul. Żygmuntowskiej 1. 1.
Dziś w Niedzielę 18 października.
Dwa Wielkie przedstawienia.
o godzinie 3. i 1/2 8-mej.
O godzinie 3. po południu po
połowie ceny.
Łoża 3 zł. Parkiet 60 ct. I miej-
sce 40 ct. II. miejsce 30 ct.
Galerya 20 ct.
Wirczór o godzinie 1/8
GALOWE PRZEDSTAWIENIE
Po raz 1-szy
12 numerowanych ogierów tresu-
ra non plus ultra, przez dyrek.
Cezara Sidolego.
Drugi debiut
Mlle Hariety Blenow.
The Three Renats
trzy gwiazdy Francji, jako niez-
równani gimnastycy tegocześni.
Jutro w poniedziałek
TOUR-FIXE.

Odróżniajcie
prawdę od blagi!..
Dwa medale zasługi otrzymał
S. W. NIEMOJOWSKI
za wyrob
znakomitych tutek nieklejo-
nych! Takim odnaceniem
żadna fabryka tutek poszczy-
cić się nie może. 18
Proszę żądać tutek
Niemojowskiego! Wszędzie
do nabycia.

Józef Czernicki
we Lwowie Rynek 1. 28.
poleca swój
skład towarów rękawicznich
i przyrządów do szermierki
własnego wyrobu
po cenach umiarkowanych.

Do zaopatrywania
drzwi i okien na zime
waleczki białe i brązowe
w różnych grubościach
kit, gips, cement i t. p.
poleca
Alojzy Hübner, Lwów
Rynek 1. 38.

Leśnictwo Zassów
pod Czarną
rozsyła począwszy od 5-go pa-
ździernika: sadzonki leśne,
drzewka parkowe, krzewy oraz
rośliny pnące.—Cenniki na ża-
danie opłatnie. 20

Story automatyczne
m □ 1 zł. 10 ct., żaluzje m □
2 zł. 20 ct., story patyczkowe
szuka 1 zł. 20 ct. do wielkości
100—200, poleca **Fabryka**
stór i żaluzji we Lwo-
wie, ulica Jabłonowskich 9.

Przyrządy do ratowania bydła,
w wypadkach dławienia, wzdęć i t. p.
(w kształcie rury z drutu stalowego)
po złr. 6.—, Trokary i spuszczała,
poleca **Piotr Chrzastowski** han-
del żelazny we Lwowie plac kapi-
tułny 1. 1. (naprzeciw katedry.)

KAMIENICA
2-piętrowa
do sprzedania przy ul. Hof-
mana 1. 5., bardzo dogodna dla pp.
profesorów fakultetu medycznego, bo
w bliskości tegoż położona. 322
Zupełnie świeży transport
Herbaty chińskiej
otrzymał i poleca
Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek 45.

1.000 tutek nieklejnych z doskona-
łej francuskiej bibułki po złr.
1 i wyżej, poleca fabryka **F. Nżałowski**
Lwów. Przy odbiorze 5.000 sztuk, p-
czta franco.

Antoni Gudien
Skład płócien i szifonów
we Lwowie,
Hotel de l'Europe pl. Maryacki
poleca najtaniej
chustki zimowe „Himalaja”
BARCHANY
kolorowe i białe w największym wyborze
oraz 335—12—12
bieliznę stołową, pościel, bieliznę
męską i dziecięcą, bieliznę D-ra
Jaegera, ciepłe pończochy i skarpe-
tki po cenach najtańszych.

Ważne dla gospodarstw wiejskich i potrzeb technicznych.
Najładniejszym, najsilniejszym i najlepszym łańcuchem
jest
patentowany łańcuch stalowy
nie spajany (nie szwajsonowany)
z fabryki **Geoppingera i Spółki.**

Nie do rozerwania!
Patentowany łańcuch stalowy
jak przedsięwzięte próby wykazały, jest 2 do 2 1/2, razy silniejszy niż
najlepiej spajany (szwajsonowany), może więc być do tego samego celu
użyty łańcuch zupełnie bezpiecznie o kilka numerów cieńszy od do-
tychczasowego, przez co zyskuje się znaczną różnicę na wadze

Wydawnictwo Hipolita Wawelberga.
TRYLOGJA HENRYKA SIENKIEWICZA.
„OGNIEM I MIECZEM” 2 tomy
„POTOP” 3 tomy
„WOŁODYJOWSKI” 1 tom
w taniem „Jubileuszowem wydaniu”.
Do nabycia dla prenumeratorów Słowa polskiego po cenie 2 zł. 50
ct. za wszystkie 6 tomów
w Administracyi Lwów, pasaż Hausmana.

CUKRY DESEROWE
znakomite, odznaczono na wystawach
krajowych i zagranicznych **złotymi**
medalami, które już oddawna przez wy-
brednych smakoszy jako najlepsze uznane
zostały 1/2 klg. 1 zł. 20 ct. poleca co-
dzien świeże
HENRYK TRETER
właściciel parowej fabryki czekolady
ul. Kopernika 3, obok Apteki.
Kupujmy co kraj produkuje!
OKŁADKI do Wielkiej Ency-
klopedyi powszechniej ilu-
strowanej, skóra na grzbiecie
i rogach, płótno na bokach, suto
grzbiet złożony, są do nabycia,
w fabryce wyrobów introligator-
skich Marcellego Żenczykow-
skiego, Piekarska 1. 6. po cenie
80 ct.

ORYGINALNE
Kalosze Petersburskie
GŁÓWNY SKŁAD dla GALICYI
Rok założenia 1860.
TOWARZYSTWA
ROSSYJSKO
AMERYKANSKIEGO
w Petersburgu
R. KRIMMER
LWÓW
Hotel francuski
Rok założenia 1860.

Prawdziwe wschodnie, europejskie, angielskie i brukselskie
DYWAŃY
dla salonów, pokoi, kościołów, ołtarzy
i na ścianę
w olbrzymim wyborze, po zdumiewająco niskich cenach.
Warunki spłaty wedle umowy.
Wielu rycinami ozdobne cenniki gratis i franco.
Portjery do drzwi i okien
za parę 1.25, 1.50 zł. itd.
Firanki koronkowe po 1.25,
1.60 zł. itd.
Chodniki metr po 20, 25,
30 ct. i wyżej.
Niezmierzony zapas kap. na łóż-
ka, stoły, kolder, der dla
koni, kocey do podróży i na
sanie.
Osobne działy resztek cho-
dników i materyj na
meble — nadto wadliwych
i już z mody wyszłych dy-
wanów.
Prosimy PT. Czytelników, by nas łaskawie osobiście odwie-
dzili albo zwrócili się raczyli pisemnie do zarządu Filii 369—3—1
Magazynu „AU LOUVRE”
Lwów, Sykstuska 6
lub w głównym składzie plac Kapitułny 3